Nr. 228. Lwów — Sobota dnia 6 Października. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy nost i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Pt. | św. Brunona W. | Zacz. ś. Joana
Jutro: Sob. | G. 18 NMP. Roż. | N. 16 po S. Hł. 8
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 6 m. 13 | Zachód „ „ 5 m. 22
Długość dnia godzin 11 minut 18 | Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Depesze dwóch cesarzy.

Depesze, jakie przesłali sobie wzajemnie cesarz chiński Kwangsu i cesarz niemiecki Wilhelm II., rozpoczynają niejako nowy rozdział kwestyi chińskiej, bo są teraz już dane podstawy, na jakich może być załatwiona ta sprawa. Bogdychan w swojej depeszy prosi niejako o pokój, a cesarz niemiecki w odpowiedzi swej wskazał, jaką drogą dojść można do pokoju. Obie te depesze podały telegramy w streszczeniu, wszelako ze względu na bardzo doniosłe ich znaczenie podajemy je dziś w dosłownem brzmieniu. Owóż depesza bogdychana brzmiała jak następuje:

„Cesarz Chin zasyła cesarzowi Niemiec swoje pozdrowienie. Że poseł Waszej cesarskiej Mości baron Ketteler zginął jako ofiara buntu, który nagle wybuchł w Chinach i że urzędnicy nasi nie mogli temu przeszkodzić, przez co nasze przyjacielskie stosunki zostały zamącone, to przejęło nas najgłębszym smutkiem i ubolewaniem. Dekretem z dnia dzisiejszego zarządzamy ofiary za zmarłego i polecamy naszemu wielkiemu sekretarzowi Kunkangowi, ażeby złożył ofiarę na ołtarzu. Zarazem otrzymują naczelni urzędnicy w północnych i południowych portach rozkaz przygotowania wszystkiego celem przewiezienia trumny ze zwłokami zmarłego do ojczyzny. Gdy zwłoki nadejdą do Niemiec, odbyć się ma z naszego rozkazu po raz drugi ofiara, a wykonanie jej poruczamy wiceprezydentowi w ministeryum finansów Lunhachinanowi. Niechaj to będzie wyrazem naszej boleści i naszej pamięci o zmarłym. Niemcy utrzymywały z Chinami zawsze przyjacielskie stosunki, mamy przeto nadzieję, że Wasza cesarska Mość zechcesz przedewszystkiem chronić wielkich wspólnych interesów Chin i zagranicy i uśmierzysz swój gniew, ażeby pokój mógł jak najrychlej przyjść do skutku, a zgoda panowała między nami na wieki. To jest naszem najgorętszem życzeniem“.

Na to odpowiedział Wilhelm II następującą depeszą:

„Do cesarza Chin. Ja, cesarz niemiecki, otrzymałem telegram Waszej cesarskiej Mości. Z zadowoleniem widzę z niego, że Wasza cesarska Mość usiłujesz haniebne, wszelkiej cywilizacyi urągające morderstwo, popełnione na osobie mojego posła, zmazać odpowiednio do zwyczajów religii Waszej cesarskiej Mości. Jako cesarz niemiecki i jako chrześcijanin, nie mogę jednak zgodzić się na to, ażeby ofiara z wina, złożona na ołtarzu, była dostateczną expiacyą tej zbrodni. Oprócz mojego zamordowanego posła wielka liczba biskupów, misyonarzy, kobiet i dzieci stanęła przed tronem Boga. Za wiarę swoją, która jest także moją wiarą, zginęli oni w strasznych mękach i występują dziś jako oskarżyciele Waszej cesarskiej Mości. Czy rozkazana przez Waszą cesarską Mość ofiara wystarczy także za wszystkich tych niewinnych? Nie czynię Waszej cesarskiej Mości osobiście odpowiedzialnym za te zbrodnie, ale doradzcy Waszej cesarskiej Mości, urzędnicy, na których spada ta krew przelana, muszą odpokutować za swe zbrodnie i jeżeli Wasza cesarska Mość sprawisz, że oni poniosą zasłużoną karę, wówczas chcę to uważać jako expiacyę dostateczną dla narodów chrześcijańskich. Jeżeli zatem Wasza cesarska Mość zechcesz przyłożyć rękę do tego i przyjąć w tym celu pomoc reprezentantów wszystkich srodze obrażonych narodów, to oświadczam, że z mojej strony zgadzam się na to i chętnie powitałbym powrót Waszej cesarskiej Mości do stolicy Pekinu, przedsięwzięty w tym celu. Mój feldmarszałek hrabia Waldersee otrzyma rozkaz nietylko przyjąć Waszą cesarską Mość z honorami należnemi stanowisku i godności W. C. Mości, ale także użyczenia Waszej cesarskiej Mości żądanej przezeń pomocy wojskowej, której Wasza cesarska Mość potrzebuje może także przeciw rokoszanom. Ja także pragnę pokoju, ale takiego, któryby zmazał winę, i wszystkim cudzoziemcom w Chinach zapewnił bezpieczeństwo życia i mienia, a przedewszystkiem swobodne wyznawanie religii“.

A zatem, cesarz niemiecki w odpowiedzi swej daje bogdychanowi do zrozumienia, że jeżeli chce wyzwolić się z pod kurateli partyi starochińskiej i być naprawdę samoistnym władzcą, to Niemcy gotowe są pomódz mu do tego, tylko takie bowiem znaczenie ma ów ustęp depeszy, w którym Wilhelm II mówi, iż hr. Waldersee otrzyma rozkaz użyczenia bogdychanowi każdej żądanej przezeń pomocy wojskowej, której on potrzebować będzie może także przeciw własnym rokoszanom. Nie żąda także cesarz niemiecki, ażeby mocarstwa same wydały wyrok na winnych, przeciwnie pozostawia bogdychanowi wykonanie tego urzędu sędziowskiego, przyczem mocarstwa ograniczyłyby się zapewne tylko do czuwania nad tem, ażeby rzeczywistych wincwajców nie pominięto przy wymiarze kary. Jaką zaś ma być ta kara, tego wyraźnie mówić nie potrzeba, gdyż precendensów pod tym względem jest w dziejach chińskich podostatkiem. Jednem słowem, cesarz niemiecki w depeszy swojej, pomimo na pozór ostrego jej tonu, podsuwa niejako cesarzowi chińskiemu myśl zrzucenia z siebie przy pomocy Niemiec jarzma kamaryli dworskiej i ujęcia naprawdę władzy w swoje ręce — pytanie tylko, czy cesarz Kwangsu będzie miał dość odwagi, by skorzystać z tej propozycyi i czy zgodzi się na to Rosya.

Wracając jednak do odpowiedzi cesarza niemieckiego na telegram bogdychana, musimy jeszcze zaznaczyć, że już stanowczo Niemcy rezygnują z żądania, wyrażonego w nocie Bülowa, w której powiedziane było, że Chiny muszą wydać wszystkich winowajców. Otóż to ustępstwo, które czynią Niemcy, tłómaczy się notą, wystosowaną do wszystkich rządów przez ministra francuskiego Delcassé, w której on między innemi powiada, że na propozycye, które niniejszem stawia Francya, najzupełniej zgodziła się już Rosya, a Niemcy przyjęły ją w zasadzie. Co zaś do samej propozycyi Delcassé'go, to jest ona następująca:

Państwa europejskie muszą domagać się koniecznie zadośćuczynienia za oblężenie posłów i zamordowanie Ketteler'a i dowieść Chinom, że nie pozwolą na to, aby ktokolwiek gwałcił bezkarnie prawa międzynarodowe i zasady cywilizacyjne. Domagając się jednak ukarania winowajców, posłowie europejscy w Pekinie mogliby równocześnie rozpocząć układy z Lihungczangiem i ks. Czingiem i porozumieć się z tymi pełnomocnikami chińskimi w sprawie warunków pokoju. Mocarstwa muszą żądać wynagrodzenia poniesionych strat materyalnych, oraz rękojmi, że rozruchy nie powtórzą się więcej. W tym celu Delcassé stawia wniosek, aby zabroniono dowozu broni i amunicyi do Chin, zniesiono fortyfikacye pomiędzy Pekinem a morzem i pozostawiono w stolicy chińskiej załogi, któreby wystarczyły do obrony poselstw. Zresztą należy pozostawić Chinom niezależność polityczną.

Warunki te mogą przyjąć zarówno mocarstwa jak rząd chiński. Zgadzają się one zupełnie z programem ogólnikowym, przyjętym na samym początku, zapewniają mocarstwom dostateczne zadośćuczynienie, a nie są tak wygórowane i upokarzające, aby mogły skłonić Chiny do rozpaczliwego oporu.

Nota Delcassé'go dowodzi dalej, że Francya nie zgadza się na zasadnicze żądanie Niemiec, aby rząd chiński wydał winowajców przed rozpoczęciem układów pokojowych i zdał się przez to niejako na łaskę mocarstw.

Zdaje się tedy, że Niemcy, spotkawszy się ze stanowczym oporem, zdecydowały się ostatecznie na ustępstwa, które też znalazły wyraz w telegramie cesarza Wilhelma II. do bogdychana.

Wybory w I-ej kuryi.

Piszą nam z Wiednia, 3 października:

Wprawdzie od wyborów w kuryi wielkiej posiadłości dzielą nas jeszcze trzy miesiące, ze względu jednak na wczorajszą konferencyę mężów zaufania wiernokonstytucyjnej grupy tej kuryi, warto już dziś przypatrzeć się nieco bliżej stosunkom w tej kuryi. Jak się zdaje, konferencya wczorajsza głównie dlatego nie wydała wspólnej odezwy, aby nie utrudnić kompromisów, zawieranych w różnych prowincyach na różnej podstawie. To po części tłómaczy szczególną, dyplomatyczną wstrzemięźliwość, która cechuje komunikat o wczorajszym zjeździe.

W każdym razie konferencya powinna była koniecznie ogłosić autentyczny komentarz znanej mowy dra Grabmayra, wypowiedzianej nazajutrz po zamknięciu wiosennej sesyi Rady państwa. Jak wiadomo, dr. Grabmayr, poseł kuryi wielkiej posiadłości Tyrolu, w owej mowie zalecał rozwiązanie Izby poselskiej, tudzież — oktrojowanie ustawy językowej i regulaminu. Zapowiadano kilkakrotnie protest kolegów dra Grabmayra przeciwko temu jaskrawemu programowi, nie licującemu wcale z tytułem wiernego konstytucyi stronnictwa. Nie tylko jednak taki głos protestu z kół wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli nie odezwał się wcale, lecz nadto wczorajsza konferencya pominęła tę kwestyę dyplomatycznem, ale dwuznacznem milczeniem.

Czy przypuszczać, że koledzy dzielą poglądy p. Grabmayra co do obstrukcyi? Czy też tylko sądzili, że w epoce, która się odznacza szczególnym brakiem pamięci, nikt już nie pamięta mowy, wygłoszonej w czerwcu, a zatem autentyczny komentarz jest zbyteczny? W każdym razie *un po' piu di luce* (trochę więcej światła) w tej sprawie nie zaszkodziłoby wcale.

Kurya wielkich posiadłości, licząca około 5000 wyborców, (w Galicyi około 2100), wysyła do Izby poselskiej 85 posłów.

Na Galicyę przypada 20-tu, wybieranych w 20 okręgach terytoryalnych. Kurya ta dostarczała zawsze wyłącznie Polaków i to najwybitniejszych posłów naszych — w ostatniej kadencyi: Exc. Jaworskiego, hr. Dzieduszyckiego, D. Abrahamowicza, Kozłowskiego, prof. Milewskiego itd. Wynik ponownych wyborów w tej kuryi nie podlega więc żadnej wątpliwości. Jak zawsze, będzie ona innym kuryom wyborczym przyświecała dobrym przykładem.

Z reszty 65 mandatów na podstawie wyborów r. 1897 na klub wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli przypadało 28 mandatów i to 4 ze Styryi, 3 ze Szląska, 2 z Krainy, w których to prowincyach wymieniona kurya wybiera wyłącznie posłów tego odcienia. Na podstawie kompromisu stronnictwo to otrzymało 4 mandaty w Morawii, 7 mandatów w Czechach, 6 w Dolnej Austryi, 2 w Tyrolu. W Czechach i w Morawii stosunek ten nie ulegnie żadnej zmianie. Natomiast podobno w Dolnej Austryi stronnictwo wiernokonstytucyjne nie chce ponownie zawrzeć kompromisu. W r. 1897 przyszedł on do skutku dzięki staraniom hr. Badeniego i uprzejmości ks. Starhemberga. Na mocy kompromisu wybrano wtedy 6 liberalnych, pomiędzy nimi barona Skrbenski'ego, brata teraźniejszego arcybiskupa Pragi, dwóch konserwatystów: hr. Haugwitza i opata Dungla. Gdyby więc teraz kompromis nie przyszedł do skutku, a w walce wyborczej stronnictwo wiernokonstytucyjne zdobyło wszystkie 8 mandatów tutejszej 1 szej kuryi, liczba członków odnośnego klubu zwiększyłaby się o 2-ch.

Oprócz 2 konserwatystów 1-szej kuryi Dolnej Austryi, otrzymali konserwatyści mandaty tejże kuryi w Górnej Austryi (3), w Salcburgu i Tyrolu (po 1) — razem 7; ci posłowie w ostatnich czasach tworzyli tak zwane centrum.

Z 5 konserwatywnych kandydatów kompromisowych, wybranych w Morawii, 3 nie należało do żadnego klubu, 2 przystąpiło do klubu konserwatywnych wielkich właścicieli Czech, których było 16. (Przystąpił do tego klubu także ks. Fr. Schwarzenberg, wybrany w okręgu miejskim Budziejowic).

Włosi w tej kuryi zdobyli 2 mandaty w Tyrolu, na podstawie kompromisu ze stronnictwem liberalnem, po 1 w Gorycyi i Istryi.

Kurya I-sza Bukowiny wybrała 2 Rumunów i 1 Polaka.

Nareszcie mandat tej kuryi w Karyntyi otrzymał poseł niemiecko-narodowy, mandat 1-wszej kuryi w Dalmacyi członek klubu południowo-słowiańskiego.

Jak widzimy, zachodzi w tej kuryi wątpliwość jedynie co do 2 z pomiędzy 8 mandatów Dolnej Austryi. Co do wszystkich innych, można z matematyczną pewnością przewidywać, że rozdzielą się one tak samo na różne stronnictwa, jak przed 3 laty.

Agitacye czeskie.

Piszą nam z Wiednia, 4 października:

Namiestnictwo tutejsze rozwiązało „pierwsze czesko-polityczne stowarzyszenie w Wiedniu“. Przytoczone w odnośnym dekrecie powody rozwiązania wymienionego stowarzyszenia wyjaśniają metodę sztucznego roznamiętniania zatargów narodowościowych w stolicy, tudzież metę, do której ostatecznie docierają takie agitacye. Stowarzyszenia takie odgrywają rolę agenta prowokacyi. Nie mogą przynieść Czechom żadnej korzyści, zakłócają tylko zgodę pomiędzy starą ludnością wiedeńską a przybyszami czeskimi, którzy tutaj znajdują utrzymanie, często robią majątki, a nadto, używając i nadużywając firmy „słowiańskiej“, szkodzą także innym, nie biorącym udziału w tych jałowych agitacyach. Jałowemi nazywamy je dlatego, ponieważ można być zupełnie pewnym, że żadne usiłowania nie zdołają Wiednia zamienić na miasto czeskie, chociaż według przesadnej arytmetyki szowinistów czeskich, tutaj mieszka więcej Czechów, niż w Pradze!

Owo stowarzyszenie „czesko-polityczne“ powstało tutaj w r. 1885 i według swych statutów, zamierzało wspierać „równouprawnienie austryackich narodowości, tudzież ich zgodne pożycie“. Tymczasem, jak zaznacza dekret namiestnictwa, czynność stowarzyszenia zmierzała raczej do odwrotnych celów. W ostatnich czasach nie poprzestawano na poduszczaniu narodowości, lecz zwracano się przeciwko dynastyi. Główny matador stowarzyszenia, współpracownik *Dziennika Warszawskiego* dr. Živny, zięć znanego przywódzcy czeskiego Skrejszovskiego, dnia 8 sierpnia został skazany na 6 miesięcy więzienia za zbrodnię obrazy majestatu; przeciwko drugiemu mówcy, Stribrnemu, z tego samego powodu wdrożono proces. Że zaś dyrekcya stowarzyszenia nie sprzeciwiała się wcale takiemu naruszeniu statutów stowarzyszenia, przeto nastąpiło jego rozwiązanie.

Stara historya! Figury katylinarne nadużywają haseł narodowości, równouprawnienia etc., aby podburzać do nienawiści i rozstroju. Sprowadzić potem wytrzeźwienie ludności jest o wiele trudniej. Powoli powstaje bowiem chorobliwy nastrój, dzięki któremu widzi się wszystko w fałszywych kolorach, tak, że napaść wydaje się obroną, obrona napaścią. Jak dalece rozwinął się ten daltonizm polityczny w społeczeństwie czeskiem, można osądzić z faktu, że nawet najpoważniejszy i najbardziej umiarkowany dziennik czeski *Hlas Naroda* żąda wcielenia niektórych rzekomo czeskich gmin Dolnej Austryi do Czech. Jeżeli szowinista niemiecki żąda podziału Czech według narodowości, albo przyłączenia południowego, niemieckiego krańca Czech do Górnej Austryi, to oczywiście każdy patryota czeski dopatruje się w takiem żądaniu szczególnie potwornego zamachu na uświęcone wiekami granice Czech, na historyczno-polityczną indywidualność i nietykalność królestwa! Ale naruszyć i zmienić równie stare i równie uświęcone pleśnią wieków granice Dolnej Austryi, taki patryota czeski w swej pożądliwości narodowej uważa jako rzecz godziwą. Wytępić wszelkie ślady niemczyzny w Pradze, na narożnikach ulic, na tramwajach, nawet na napisach niemieckich (!) szkół miejskich — to patryoci czescy o „gołębiej naturze“, którą im przypisał dr. Edward Gregr, uważają jako dzieło zupełnie dozwolone, chociaż Praga kilka razy w dziejach była przeważnie niemieckiem miastem, o czem świadczą nietylko stare książki, ale także wszystkie kamienne pomniki prazkie! Ale w Wiedniu, który nie był nigdy czeskiem miastem, lecz był zawsze niemieckiem, ten sam „patryotyzm“ czeski na gwałt usiłuje przeprowadzić „równouprawienie“, dwujęzyczność — rozpoczynając demonstratywnie od wywieszania czeskich napisów na piwiarniach. Słowem: „Vérité en deça des Pyrénées, erreur au delà“ (co jest prawdą po tej stronie Pireneów, jest błędem po tamtej stronie) — jak powiada Pascal. Co jest chlubnym patryotyzmem, jeżeli przynosi lub obiecuje korzyść Czechom, nazywa się przewrotnym uciskiem i persekucyą, jeżeli się tego dopuszczają Niemcy, i na odwrót: to co w Pradze jest słusznem, w Wiedniu jest objawem brutalnej niesprawiedliwości, terroryzmu niemieckiego i t. d.

Możnaby tej obopólnej idyosynkrazyi przypatrywać się z pewnem uczuciem ironicznej litości, gdyby ona pośrednio i nam nie wyrządzała krzywdy. Polak w Wiedniu dawniej zawsze był pewnym serdecznego przyjęcia, — we wszystkich stanach i zawodach. Dopiero od czasu naszych parlamentarnych sojuszów z Czechami, antypatya, którą oni tu obudzają od dawna, przeniosła się także na Polaków. Tego nie mogą nam wynagrodzić żadne przejażdżki pomiędzy Galicyą a Pragą. Utrzymać dawny, oparty na sympatyi, towarzyski i polityczny wpływ w Wiedniu, nietylko w parlamencie i biurach ministeryalnych, lecz w całem społeczeństwie wiedeńskiem, to dla nas z ogólnonarodowych względów jest o wiele ważniejszą rzeczą, niż poklask kilku dzienników czeskich. Jeżeli nasi radykaliści różnego kalibru, nie tyle z pokrewieństwa szczepowego, ile raczej z upodobania w radykalizmie młodoczechów, usiłują przeistoczyć narodową solidarność posłów polskich w solidarność „słowiańską“, to ufajmy, że te samobójcze zamiary nie znajdą odgłosu wśród naszej trzeźwej ludności.

Korespondencye.

Berlin, 3 października.

(:) Rolnicy niemieccy rozpoczęli już agitacyę, która ma przygotować opinię publiczną do zmiany traktatów handlowych w 1903 r. Komisya rolnicza wydziału ekonomicznego przy ministeryum zebrała się na zwykłe narady, w których poruszono sprawę przyszłych ceł zbożowych. Chociaż narady są poufne, jednakże dzienniki donoszą, że wszyscy członkowie komisyi rolniczej postanowili domagać się podwyższenia cła od żyta i pszenicy z $3^1/_2$ na 8 marek dla wszystkich państw nieuprzywilejowanych, zaś dla państw zwanych najbardziej uprzywilejowanemi, tj. dla tych państw, które, zawierając traktat handlowy z Niemcami, przyznają im różne przywileje handlowe, minimalne cło zbożowe ma wynosić $6^1/_2$ marek. Dotychczas zawsze była mowa tylko o tych dwóch głównych produktach rolniczych, jakimi są pszenica i żyto, teraz zaś do tej samej kategoryi zaliczono i jęczmień. Są to więc żądania agraryuszy, na które oczywiście rząd nie przystanie, ale już z tego widać, że po długich targach rolnicy uzyskają podwyższenie ceł zbożowych, które, jak tu przypuszczają, będzie wynosiło od $2^1/_2$ do 3 marek na centnarze metrycznym. Wyjdzie to oczywiście na szkodę nietylko rolnictwa tych państw, które nie są z Niem-

---

117)

SŁAWA

(Kalksteina część II).

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O TRON“)

przez

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— Chyba uczyni cud! — wtrącił Pac.

— Uczyni! — rzekł z mocą Sobieski. — Ażali już w tem nie widzicie cudu, że multański i wołeski hospodarowie, Ghika i Petryczajko opuścili obóz turecki z całą swą siłą i do nas przystąpili? Żaliście nie widzieli, jak u moich stóp złożyli wszystkie chorągwie swoje z łbem żubra i półksiężycem ottomańskim? Żali czyniliby to, gdyby po naszej stronie nie przeczuwali zwycięstwa?

Podniósł oba ramiona do góry i zawołał głosem wielkim:

— Za wiarę świętą, za krzyż Chrystusowy, za ojczyznę miłą, jutro na okopy do szturmu!

— Do szturmu! — powtórzono, i na tem skończyła się narada.

Sobieski pozostał sam, wzburzony. Wiedział on dobrze, że niebezpieczeństwo szturmu było srogie, że klęska poniesiona pod okopami tymi, byłaby śmiertelnym dla Rzeczypospolitej ciosem, zarówno jak zwycięstwo stałoby się jej podźwignieniem. A im bardziej tego tryumfu pragnął, tem silniej w sobie był wzburzony i chwilami niepewny.

I jeszcze tej nocy, przywoławszy spowiednika swego, O. Przeborowskiego, jezuitę, szukał w jego pobożnych słowach a szczerem wyznaniu win swoich, pociechy...

— Grzeszyłem, ojcze — mówił — grzeszyłem pychą i nienawiścią i gniewem... Za krzywdy mi uczynione chciałem brać pomstę... Ale oto w tym momencie wszystkie moje żale, wszystkie krzywdy, jakich doznałem, składam w Chrystusowe rany!... Jeżeli mi Pan Najwyższy zwycięstwo da i pozwoli oswobodzić ojczyznę miłą, to ślubuję, że odtąd pracować jeno będę ze wszystkich sił, iżby tam, gdzie była waśń i bunt, zapanowała zgoda... Wyrzekam się odtąd knowań wszelakich, żałuję z głębi duszy, żałuję, iżem stawał do walki przeciw królowi... chociaż powody...

— Nie żywisz do niego żalu w sercu swem? — spytał żywo ksiądz.

Sobieski moment milczał, a potem:

— Nie! — rzekł stanowczo. — Zapominam o wszystkiem... przebaczam tak, jakbym pragnął, iżby mi Bóg przebaczył. Życzę, owszem, iżby w szczęśliwej Rzeczypospolitej panował szczęśliwie i żył król Michał...

A gdy to wyrzekł hetman, dał się słyszeć huk szalonego wichru i szum nawałnicy śnieżnej, tak gwałtownej, że namiot zakołysał się cały. Silny podmuch z gwizdem i szelestem wpadł do wnętrza i nagle świecznik, stojący na stole, zachwiał się i zgasł...

Trwało to jedno mgnienie oka. Sobieski przerażony, zbladły, spoglądał na Przeborowskiego, który wstał z krzesła oniemiały.

— Co to było?... — spytał po chwili hetman. — Tak mi się zdało, jakby siła jakaś nieziemska przeleciała tu...

Ksiądz oczy wzniósł w górę, ręce na piersiach złożył i rzekł z cicha:

— Król we Lwowie niemocen... Kto wie?... Módlmy się...*)

I ukląkł, a za nim ukląkł hetman i zaczęli półgłosem odmawiać modlitwy.

Na dworze padał gęsty, wilgotny śnieg; zimno było przenikliwe, ale przez całą noc ruch w obozie nie ustawał. Sobieski bowiem, przekonawszy się, że artylerya, zbyt daleko ustawiona, nie razi dość silnie nieprzyjaciela, polecił był przenieść baterye bliżej. Kopano tedy pod nie ziemię i ciągniono ciężkie działa przez zaspy, błota i parowy na nowe pozycye z wielkim wysiłkiem ludzi i koni.

Jankowski, który już oddawna z całą swą drużyną w obozie był, a dotychczas daremnie w ochotniczych harcach ze spahami śmierci szukał, rzekł do Klatta:

— Byleby w tej ciężkiej robocie nie ustano.... Świtaniem będzie pewnie szturm....

— Dałby Bóg co rychlej — odparł Klatt — bo już rozłażą się szemrania.... Kostnieją ludzie w tem zimnie....

— Patrz! — zawołał Samuel — hetman gońców wysyła....

Rzeczywiście Sobieski stał już przed namiotem i wydawał rozkazy. Na wszystkie strony rozjeżdżali gońce, niosąc do pułków i pocztów wszystkich ordynanse hetmańskie.

Noc jeszcze była, gdy skończono ustawiać działa i wnet na dany przez Kątskiego znak, rozpoczęła się kanonada. Jakby się otchłanie podziemne rozwarły, taki stał się huk i taki przerażający blask rozświetlił nocne ciemności.

A w obozie tureckim zakotłowało się jak w mrowisku. Dziki wrzask pohańców: Allach! Allach! mięszał się z hukiem dział.... Powietrze stało się naraz duszne, pełne skier i dymu.

Na moment, gdy owe dymy wiatr rozwiał, ukazywał się szary, chmurny świt.... Poczynał się dzień św. Marcina.

Sobieski dał hasło i działa grzmieć przestały. Szykowały się już do boju chorągwie i jezdne i piesze przed hetmańskim namiotem. Hetman stanął po środku i szablę wydobył. Podniósł głowę; oblicze jego zdawało się płonąć, tyle w oczach było blasku, tyle siły w wyrazie...

I głosem donośnym krzyknął:

— Teraz czas uedrzyć!

Stała się nagle wśród szeregów uroczysta cisza; każdy dech zaparł w piersiach... jeno szczękała broń i szeleściały proporce.

A Sobieski wołał:

— Żołnierze! W tym obozie Rzeczpospolita cała!... W waszych ręku zguba jej lub tryumf!... Za wiarę świętą, ku podźwignieniu świątnic zbezczeszczonych, z nadzieją w Bogu, naprzód — ku zwycięstwu!...

Umilkł, a przez szeregi przebiegł szmer... Rozległy się wołania:

— Naprzód! naprzód!...

Lecz znowu cisza. Ukazał się ksiądz Przeborowski w białej komży, z krzyżem i relikwiami w ręku. Wszystkie pochyliły się głowy; znowu szczęknęły bronie i zaszeleściły proporce; on zaś wzniósł obie dłonie wysoko do góry i błogosławił znakiem Zbawienia chrześcijańskie zastępy, którym urągać się zdawały widniejące już w brzaskach dziennych zatknięte wysoko po za okopami na złocistych namiotach zwycięskich wrogów dumne półksiężyce.

Sobieski wzniósł szablę do góry.

— Szyję mi utniecie! — krzyknął — jeżeli ich teraz za kwaterę*) nie wezmę!... Naprzód w imię Boże i Przenajświętszej Panny!...

Uniesiony zapałem biegł sam, pieszo, z szablą wydobytą, na czele swoich dragonów, ku fosom.

Ale podbiegli ku niemu oficerowie starsi i żołnierze, na klęczkach go błagając, iżby się nie narażał.

— W tobie nadzieja cała! — wołano.

Wśród tych, którzy klęczeli, rozpłomienione oko hetmana dostrzegło chudą, ponurą twarz Jankowskiego. On ku niemu oba ramiona wyciągał w błaganiu.

Na usta Sobieskiego wybiegł przelotny uśmiech; przypomniał mu się ten moment, gdy ten zuchwały rycerz do walki go zagrzewał, gdy mówił to głośno, co hetmanowi szeptało sumienie...

A teraz on wołał z innymi:

— Twoje życie naszem życiem! śmierć twoja naszym pogromem!...

Sobieski dosiadł tedy konia i stanął na strzał pistoletu od wałów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) O tej porze król Michał już nie żył. Umarł tego samego dnia 10 listopada, rano.

*) Za kwadrans.

cami w żadnych sojuszowych stosunkach, ale także na szkodę rolnictwa austro-węgierskiego. Od pewnego czasu rząd niemiecki coraz bardziej się przychyla ku życzeniom agraryuszy, ponieważ militarne względy wymagają silnego podniesienia krajowego rolnictwa. Z drugiej zaś strony ostatnie przesilenie przemysłowe, krach żelazny, spowodowany zapełnieniem rynku wyrobami amerykańskimi i drożyzna węgla wskazują, że opieranie pomyślności skarbu państwowego wyłącznie na dochodach z podatków przemysłowych może być bardzo zawodne.

Ostatnia wycieczka ministrów do Poznania zwróciła uwagę opinii niemieckiej na stosunki w Wielkopolsce. Wiadomość o tem, że na tę prowincyę mają być wydane jakieś nowe fundusze celem popierania niemczyzny, stanowczo się nie podobała niemieckiej publiczności. Coraz głośniej sarkają na hakatyzm. Małe, ale niezmiernie liczne prowincyonalne dzienniczki, które są zapełniane zwyczajnie komunikatami rozmaitych związków i dlatego służące jako doskonały środek do rozpowszechniania pewnych poglądów, wszystkie naraz zaczęły teraz oburzać się na „szalone" wyrzucanie pieniędzy na „wschodnie kresy." Właśnie teraz we wszystkich dzienniczkach pojawił się krótki, ale nader cięty artykulik, w którym powiedziano, że dwadzieścia lat temu państwo dało kilkaset tysięcy marek, a cesarz Wilhelm I sto tysięcy marek na budowę niemieckiego teatru w Poznaniu pod warunkiem, że w tym gmachu nigdy nie zabrzmi ani jedno słowo polskie. Okazało się jednak, że ten rozsadnik niemieckiej dramatycznej sztuki bynajmniej nie wpłynął na wzmocnienie niemczyzny, teraz więc rząd zamierza dać 800.000 marek na budowę drugiego niemieckiego teatru w Poznaniu, podczas gdy w wielu czysto niemieckich okolicach państwa pruskiego gminy nie posiadają jako tako znośnych budynków szkolnych. Ilekroć zaś mieszkańcy tych gmin petycyonują o subwencyę, zawsze ministeryum odpowiada, że pieniędzy nie ma.

Na tem tle rozwija się prąd antihakastyczny w samych Niemczech. Przeciwko Towarzystwu trzech liter występują już nietylko dzienniki katolickie, ale także wiele agrarnych i mnóstwo niepruskich, lecz bawarskich, saskich, wirtemberskich, które jednak rozchodzą się także i po Prusach. Ciekawe są środki obronne, których teraz używają hakatyści. Oto jeden z najgorliwszych szermierzy publicystycznych tego stowarzyszenia, były jezuita Hoenbroech, a teraz żonaty protestant, wystąpił w *Deutsche Zeitung* z twierdzeniem, że niemczyzna w Wielkopolsce jest rzeczywiście w niebezpieczeństwie, ponieważ na wszelkiego rodzaju cele polskie, przeważnie zaś na wykupowanie ziemi z rąk niemieckich idą z całego świata jezuickie pieniądze i tem się tłomaczy to, że tak często Polacy kupują dobra od Niemców. Notuję ten dziwoląg tylko dla pokazania, do jakich niedorzeczności posuwa się prasa hakatystyczna.

Ciągle jeszcze nie wiadomo, jaki będzie rezultat pobytu ministrów w Poznaniu, bo oczywiście nie dlatego oni tam pojechali, żeby zadekretować możliwość zniesienia dawnych wałów fortecznych, ani dlatego także, żeby się przekonać o konieczności uregulowania Warty: dla takich celów nie odbywają podróży ministrowie finansów i handlu i spraw wewnętrznych. Musieli oni coś obmyśleć przeciw polskości, ale co obmyślili, to właśnie jest jeszcze tajemnicą. Opowiadają, że jednak nastąpi niebawem znowu nowy „kurs": pozornie nastąpi zawieszenie prześladowania polskości, nie wprowadzi się dalszych zamierzonych zmian w szkołach i zabroni urzędnikom rozwiązywać polskie zgromadzenia dlatego jedynie, że obrady na nich toczą się po polsku; tylko kolonizacyom polskim w Niemczech (w Westfalii i nad Renem) ma być najsurowiej zakazane odbywanie zgromadzeń polskich po polsku. Krzyżactwo zatem zamierza schować na pewien czas pazury, a to wedle jednych dlatego, że powikłania chińskie mogą wywołać międzynarodowe trudności w Europie, podług innych zaś dlatego, że się rząd spostrzegł, iż tępiąc w pogranicznej prowincyi Polaków, może tam lada chwila wychować jednolitą masę socyalistyczną. Istotnie byłoby to dla państwa pruskiego niebezpieczne! Ale chociaż pozornie krzyżactwo ma na pewien czas pazury schować, to jednak, jak to zapewniają, ministrowie wołali sobie w Poznaniu po kolei przełożonych różnych instytucyi rządowych i poufnie im nakazywali zalecić swym podwładnym jak najsurowiej, aby nic zgoła nie kupowali u Polaków, lecz wszystkie swe potrzeby zaopatrywali u niemieckich kupców i rzemieślników, bo — tak jakoby mówił minister Miquel — „nie po to rząd nasyła do Wielkopolski niemieckich urzędników i nie po to im daje osobne dodatki do pensyi, aby tuczyli wrogów państwa". Jeżeli to prawda, to co się minister napracował, a można powiedzieć, że nie ma nic nowego pod słońcem.

Co i o czem piszą.

Polski misyonarz na Madagaskarze, O. Jan Beyzym, Wołyniak, który przed kilku laty porzucił ojczyznę, aby się poświęcić pielęgnowaniu trędowatych, a o którym już niejednokrotnie pisaliśmy, opowiada w jednym ze swoich listów, drukowanych w *Misyach katolickich* o różnych zwyczajach i upodobaniach tamtejszych mieszkańców, które, naturalnie, bardzo się różnią od naszych zwyczajów i upodobań. Między innemi pisze O. Beyzym tak:

Malgasze liczą lata według ważniejszych zdarzeń, a rachuba ta bywa często zabawna: Pewien Malgasz przyprowadził raz swego syna do jednego z naszych Ojców, prosząc, żeby go ochrzcił. Ten syn był już wcale duży i wyglądał na lat 30. Gdy się Ojciec zapytał Malgasza: „Ile lat ma twój syn?" odpowiedział Malgasz: „Już duży". „Widzę, że duży — rzekł Ojciec — ale ja pytam ile ma lat?" „Ile? kiedy królowa Ranawalona pojechała do Betsileów na wojnę, to się urodził". Zapytano raz Malgasza: „Czy to twoje pole?" „Tak" — odpowiedział. „Od kiedy je masz?" „Już od dawna". „No, ale przecież mniej więcej ile lat?" „Jak Francuzi tu przyszli, to ja zbierałem ryż z tego pola już trzeci raz". Inny znowu spytano Malgasza: „Ile masz lat?" Malgasz: „Na pamięć to tego nie wiem, ale to bardzo dawno przecież. Kiedy król Radama I umarł (o królach mógłby się ich kto dobrze pytać), to ja byłem już tak duży, że już dawno pasłem indyków, ani owiec". Zwykle dzieci Malgaszów zapytane o wiek, mówią: pasę indyki i owiec, a gdy podrosną, to bydło pasą za pół woły.

Malgasze przepadają za tłustością. Kawałek mięsa napchanej tłuszczem, stosunek

dobrze cuchnący łojem, tak, że od samego zapachu nudności się dostaje, Malgasz siada ze smakiem, i im więcej czuć łój, tem go więcej delektuje. Rzecz jakaś, powalana tłustością, nie uchodzi u Malgasza za brudną, o czem miałem sposobność przekonać się. Razu pewnego przyniósł mi mój czarny kuchmistrz szklankę, którą wziął niby to do wymycia, powalaną łojem od świecy. Cóż u licha — pytam — czy to ma być czysta szklanka, chcesz żebym z niej pił? On wytrzeszczył oczy i pyta zdziwiony, czego ja chcę. No, czy nie widzisz, że ta szklanka teraz brudniejsza, niż była przedtem? A to co takiego? — pytam — pokazując mu łój. On mówi: „Ależ niech mój Ojciec zobaczy, to nic przecie brudnego, to tłustość". I bardzo go to zdziwiło, żem mu kazał drugi raz wymyć szklankę, ja zaś nie wiedziałem na razie, czy on sobie żartuje, czy z samej rzeczy jest tak głupim, aż dopiero potem dowiedziałem się, że u Malgaszów tłustość to taki specyał.

Na roślinność patrzą Malgasze okiem zupełnie bydlęcem. Sądzą tylko te rośliny, które można jeść, inne, choćby miały niewiedzieć jak cudny kwiat, w oczach Malgasza żadnej nie mają wartości. Pewnego razu jeden z misyonarzy polewał grządkę kwiatów, którą miał przy swojem mieszkaniu. Nadchodzi na to jakiś Malgasz i po zwykłem przywitaniu, w ciągu rozmowy odzywa się z pewnem zadziwieniem i pogardą zarazem: „Nie szkoda ci to sił i pracy sadzić takie kwiaty i do tego jeszcze podlewać, kiedy jeść nie można, których byś dał o to. Trzeba być Europejczykiem (wazaha), żeby takiemi rzeczami się zajmować". Na to tak mu misyonarz odpowiedział: „Masz zupełną słuszność, trzeba na to być Europejczykiem, ale czy wiesz dlaczego? Oto dlatego, że każdy Europejczyk ma więcej zmysłów, wzrok, węch, słuch i t. d. i dlatego zajmują go i przyjemność mu sprawiają takie rzeczy, jak np. hodowanie kwiatów, a przyjemnie mu patrzeć na ładny kwiat, miły mu też jest zapach tego kwiatu; przypatrując się kwiatom, myślą podnosi się do Boga i uwielbia jego wszechmocność i t. d. i t. d. Malgasz zaś nie ma, ażeby się, ani oczu, ani nosa, ani uszu, tylko żołądek, o którym ustawicznie myśli i dlatego kwiaty, choćby najcudniejsze, u niego żadnej wartości nie mają, jeżeli ich jeść nie można. No, powiedz przynajmniej otwarcie, co ty o tem myślisz?" Przekonało to widocznie Malgasza, bo się zawstydził, powiedział tylko: „Prawda przy mnie Ojcu" (co znaczyło: ma Ojciec racyę) i zaraz dał coprędzej drapaka.

Dola trędowatych na Madagaskarze jest niesłychanie smutna. Zdrowi stronią od nich, gdyż nie chcą się zarazić, a schronisko dla nich przeznaczone, jest tak małe, że zaledwie kilkudziesięciu chorych pomieścić może. O. Beyzym, którego marzeniem jest wybudować duże, o ile możności z uwzględnieniem hygieny, schronisko dla tych nieszczęśliwych, opisuje to smutne ich położenie tak:

Ciągle przychodzą do mnie trędowaci i już nie proszą, ale błagają o przyjęcie ich do tej obrzydliwej jamy, którą tu tytułują schroniskiem trędowatych, a mnie dyrektorem tego schroniska. Muszę odmawiać, bo ich nie mam co utrzymać. Trędowaci, szczególnie wypędzeni, żebrzą przy drogach (przy ścieżkach właściwie, bo przejechać temi ścieżkami nawet taczką nie można); a podchodzą do czyjej chaty i jeśli usłyszą: „Idź mi stąd trędowaty, bo tu wejść ci zakazane; tu nie mamy nic dla ciebie, idź sobie". Nie jeden trędowaty był przytem tylko nielitościwie wypędzony. Proszę się teraz postawić w pozycyi takiego trędowatego i powiedzieć, co on ma zrobić? Gdzie ma się podziać? Po wsiach go wypędzą, bo w chacie gdzie? Po drogach chodzić mu nie wolno, a przecież w wiosce siedzieć, ani w polu nie może. Kiedy przyjść do swoich, to go wypędzą, mówiąc się, że trędowatych nie przyjmują, a jeśli się który przyjmie, to z litości.

Obyż szlachetne zamiary O. Beyzyma przy pomocy ludzi dobrej woli jak najrychlej uskutecznione być mogły!

Z izby sądowej.

Lwów, 5 października.
(O oszczerstwo).

Przebieg procesu dra Breitera jest prawie taki sam, jak w grudniu r. z. Pierwszym świadkiem był obwiniony przez oskarżonego o sprzeniewierzenie wkładek na bandery p. Roiński, który twierdzi, że wszystkie ataki *Monitora* na jego osobę, pochodzą od p. Jackowskiego, p. Jackowski zaś ma do świadka uraz jeszcze z czasów swego procesu o sprzeniewierzenie, kiedy to Roiński zeznał przeciw niemu i przyczynił się skazaniem p. Jackowskiego na więzienie i pozbawieniem go godności adwokackiej. Osk. Breiter oświadcza jednak, że od niego artykuł *Monitora*, nieszczęczący przeciw parowi Roińskiemu, pisał on sam, tj. Breiter, a nie p. Jackowski.

Inni świadkowie, przesłuchiwani w sprawie banderyi, zeznawali uniej więcej w tym kierunku, że wkładek się nie dopominali, mniemając, iż zostały one użyte na manifestacyę na dobre, a zresztą, będąc zamożnymi, nie troszczyli się o te kwoty. Najkorzystniejszym dla osk. Breitera był świadek p. Riedel, który zeznaje, że kiedy chciał p. Roińskiego zapytać, co się z wkładkami stało, dr. Roiński ciągle mu się wymykał.

Rozprawa trwa dalej.

Wystawa sadownicza.

Dziś po godzinie 11-tej rano otwarto na placu powystawowym w hali muzycznej wystawę sadowniczą. Na uroczystości otwarcia byli: marszałek krajowy hr. Stan. Badeni, jako reprezentant rządu radca dworu Hild, prezydent miasta dr. Małachowski, burmistrz Pragi dr. Srb, hr. Kazimierzowa Badeniowa i w. i. Wystawę otworzył stosownem przemówieniem jej prezes bar. Brückmann z Manasterca.

Wystawa obejmuje głównie dział owocowy; mniej licznie reprezentowany jest dział przetworów owocowych i szkółek. Owoce ułożone są na stołach w 4 rzędach, a widz, wchodzący do wystawy, ujrzy na przestrzeni dość przestrzeni, a rozłożone w piękne grupy kolorów nagromadzonych tu okazów owocowych.

Do najobfitszych zbiorów owocowych należy zbiór Klimowicza ze Lwowa, który zajmuje środkową grupę wystawy. Zbiór ten, bardzo gustownie ułożony, składa się z pięknych okazów wszelkich gatunków owoców wystawionych dla zbytu dla naszego klimatu. Okazuje się z zbioru Klimowicza, że wszelkie krajowe gatunki owocowe stanowią dla nas o największy wzgląd, dla zbytu, a bardzo dużo przestrzeń, a prowadzone umiejętnie, zastosowanie krajowe. Ładne są dalej zbiory owo-

zów, należących do hodowców z kołomyjskiego i śniatyńskiego. Oko uderzają zwłaszcza stosy olbrzymich gruszek i jabłek, wyglądających jak ogromne czerwone kule.

Ładne są dalej zbiory: p. Pawlikowskiego z Medyki, br. Brunickiego, Kaczyńskiego ze Lwowa, tarnowskiej szkoły ogrodniczej. Wśród okazów nadesłanych przez br. Brückmanna z Manasterca zwracają uwagę ładne winogrona. Wogóle zadziwia obfitość winogron na wystawie, kultura ich ma widocznie u nas przyszłość, a jako bardzo pożyteczną próbę na tem polu uważać należy hodowlę winogron w wazonkach, okazaną przez hr. Lanckorońskiego z Rozdołu. Tenże sam wystawca hoduje także w wazonkach truskawki. P. Henryk Piątkowski ze Lwowa (hors concours), znany jako jeden z najbardziej pomysłowych ogrodników, wystawił oprócz zbioru owoców krajowych — agrest bez kolców.

Uwagę zwraca na wystawie także to, że liczniej niż przed dwoma laty wystawili owoce włościanie i nauczyciele ludowi. Widocznie wystawy takie oddziaływają korzystnie na rozwój ogrodnictwa w naszym kraju. Pięknym symptomem tego jest zawiązana niedawno spółka owocarska w Nadwórnie, licząca już 118 członków, mająca na celu ułatwianie producentom zbytu owoców i przeróbek owocowych, jakoteż wprowadzanie i ulepszanie potrzebnych do przerabiania owoców technicznych urządzeń.

Wystawa tej Spółki jest bardzo obfita; podnieść należy praktyczne modele przyrządów do zbierania czernic, prasy do wyciskania soku z owoców itp. urządzenia, skonstruowane w sposób tak prosty, że każdy włościanin może je sobie sam zrobić.

W dziale przerobów owocowych prym trzyma p. Mentzel z Dublan, który okazał owoce kandyzowane, suszone, nadziewane, różne kompoty, soki i konserwy, nalewki, suszony koper i suszony szpinak w tak dobrym gatunku, że go można i w zimie spożywać. Wyłącznie dział nalewek reprezentuje i to w sposób bardzo okazały, firma p. Muszyńskiego ze Lwowa. Octy owocowe wystawił p. Gartenberg, mający fabrykę na Zniesieniu.

Szkółki owocowe wystawili pp. Piątkowski, Klimowicz, hr. Potocki z Łańcuta, różne szkoły ogrodnicze itd.

Wystawa potrwa 5 dni.

KRONIKA.

Lwów 5 października.

Z okazyi otwarcia nowego teatru wydała Reprezentacya m. Lwowa wczoraj w południe w salach ratuszowych wielkie przyjęcie, na którem byli: minister Piętak, pan Namiestnik i pan Marszałek krajowy, wszyscy z poza Lwowa przybyli na uroczystość goście, jeneralicya, posłowie, świat duchowny, artystyczny, uczony, dziennikarski, literacki, muzyczny i urzędniczy. Razem od godziny 1 do 5tej przez sale ratuszowe przesunęło się i posiliło jakie trzy tysiące zaproszonych gości. Olbrzymią pracę ugoszczenia wszystkich spełnił umiejętnie restaurator lwowski p. Baczyński. Dzielnie pełnili obowiązki gospodarzy — obowiązki niezmiernie ciężkie przy takiem mrowisku gości — delegaci Rady miejskiej z pp. Janowiczem i Justynem Langiem na czele.

Przed północą po przedstawieniu teatralnem zakipiało gwarne życie w salonach Marszałka, gdzie znowu zgromadził się cały „świat" lwowski i przyjezdni. Z serdeczną gościnnością przyjmował Marszałek i niestrudzenie się krzątał, by gościom jego było jak najwygodniej i jak najprzyjemniej. Niezmordowaną była też kapela 30 pp. pod batutą p. Rolla, która przy kolacyi i po niej grała melodye narodowe polskie, ruskie i czeskie. Przedmiotem serdecznych gratulacyj byli tam: dyrektor teatru Pawlikowski, autor „Baśni nocy świętojańskiej" p. Kasprowicz, kompozytor „Janka" p. Wład. Żeleński, oraz wszyscy artyści teatru, którzy na zaproszenie p. Marszałka stawili się w komplecie. Salony marszałkowskie opustoszały dopiero po 3ciej godzinie rano.

W ciągu dnia wczorajszego aż do godz. 1szej w nocy nadeszło znów na ręce prezydenta miasta i dyrektora teatru mnóstwo telegramów z życzeniami, a oto niektóre z nich: Henryk Sienkiewicz telegrafował: „W uroczystym dniu otwarcia teatru lwowskiego przesyłam najgorętsze życzenia, aby szlachetna scena wasza rozwijała się wspaniale i kwitła w najdłuższe lata". Stanisław Bełza z Warszawy: „Nowemu przybytkowi sztuki serdeczne życzenia przesyłam, aby na jego scenie rozlegał się zawsze głos podniosły, uszlachetniający serca słuchaczy i kierujący ich myśl ku ideałom piękna, dobra i prawdy". Bolesław Dembiński z Poznania: „Chlubnie dzisiaj uświęcone dzieło pomnikowe niechaj się ustali w niezdobytą warownię pod hasłem jedności i sławy, jako wspaniały i cenny przybytek sztuki polskiej dla przyszłych pokoleń wielkiego narodu. Szczęść Boże!" Bernard Milski, redaktor *Gazety Gdańskiej*: „Z powodu otwarcia przybytku muzy narodowej zasyła serdeczne życzenie w imieniu swojem i Kaszub". Nadto nadesłali telegramy: Ignacy Paderewski, poseł Stanisław Motty z Poznania, Franciszek Howorka z Pragi, redaktor warszawskiego *Słowa* Godlewski, „Narodne Divadlo" w Bernie, Laudowa-Horzicowa z Pragi, prof. Fahora z Pilzna czeskiego, prof. Poliwka z Pragi, dr. Józef Stolba z Pardubic, Eliza Orzeszkowa (po francusku) z Grodna, Ludwik Grossmann z Warszawy, artyści i dyrekcya teatru polskiego w Sosnowcu, ks. Londzin i ks. Świeży z Cieszyna, „Umelecka Beseda" z Pragi, Towarzystwo przyjaciół nauk z Poznania.

Ruch przedwyborczy. Z kuryi czwartej przemyskiej księża ruscy przemyskiego dekanatu postawili kandydaturę ks. Antoniego Zacharyasiewicza, parocha z Wyszatyc. — Z czwartej kuryi Jarosław-Cieszanów kandyduje ze strony ruskiej dr. Daniel Stachura z Przemyśla. — Jak się dowiadujemy, z lwowskiej kuryi piątej ma być postawiona przeciw wszelkim liberalnym, masońskim, radykalnym i socyalistycznym kandydaturom, kandydatura dra Stanisława Głąbińskiego, profesora Uniwersytetu lwowskiego, wytrawnego ekonomisty, szczerego katolika, męża pełnego sił, zdolności, energii i pracy. Dotąd jednak nie wiadomo, czy prof. Głąbiński przyjąłby mandat. Byłaby to kandydatura bardzo szczęśliwa, bo prof. Głąbiński posiada także w sferach robotniczych rzetelny szacunek.

Oryginalny wójt. Wczoraj w Krakowie przed ławą sądu przysięgłych toczył się proces przeciw Jakóbowi Kalembie, wójtowi z Czesławia w pow. wielickim, oskarżonemu o sprzeniewierzenie około pięciuset koron z funduszów gminnych. Ani wójt, ani kasyer nie umieją czytać, ani pisać, ani rachować. Wójt na rozprawie tłumaczył się, że gdyby był wygrał na loteryi kwotę, do której zdefraudowania przyznaje się, byłby oddał. Sędziowie przysięgli wydali mimo przyznania się Kalemby do winy, werdykt uniewinniający, a trybunał wobec tego musiał oskarżonego uwolnić od winy i kary.

Szach perski ma przejeżdżać w środę przez Lwów w drodze z Budapesztu do Teheranu.

Samobójstwa. Murarz Franciszek Janczewski, żonaty, ojciec siedmiorga dzieci, powiesił się wczoraj na klamce drzwi swej izdebki przy ul. św. Łazarza l. 10. Powodem było to, że Janczewski od dwóch tygodni nie miał zajęcia i nie mógł wskutek tego zapłacić komornego. Wczoraj właściciel domu upomniał go, więc żona Janczewskiego poszła prosić gospodarza o cierpliwość; nieobecność żony wyzyskał Janczewski, aby się powiesić. Stacya ratunkowa próbowała przywrócić go do życia, lecz już się to nie udało.

W Krakowie powiesił się wczoraj w swym domu Stanisław Drozdowski, uczeń szkoły przemysłowej — podobno dlatego, że chciał się kształcić na artystę, a stosunki na to nie pozwalały.

Bankructwo. Wiedeński związek wierzycieli ogłasza niewypłacalność Izaaka Mojżesza Bernsteina, kupca we Lwowie przy ul. Kazimierzowskiej l. 3.

Zręczny złodziej. Wczoraj aresztowano notorycznie znanego złodzieja Franciszka Mazurkiewicza, który w ciągu dnia wczorajszego dwukrotnie przynosił do urzędu cechowniczego na sprzedaż kawałki złota połamane, pochodzące z biżuteryi. Za pierwszym razem kupiono od niego to złoto, ale za drugim przytrzymano. Okazało się, że Mazurkiewicz kradł biżuterye i aby je łatwiej zbyć, łamał obcążkami, w ten bowiem sposób trudniej dociec, z czego to złoto pochodzi.

Konkursa rozpisują: Starostwo w Bochni na aptekę w Łapanowie, sądowego powiatu wiśnickiego, z terminem sześciotygodniowym. — Zakład karny dla mężczyzn w Wiśniczu na posadę prowizorycznego dozorcy więzień IV kategoryi z poborami 960 K. i mundurem; termin do 3 listopada. — Uniwersytet Jagielloński na posadę stróża Biblioteki uniwersyteckiej z poborami 1082 K. i mieszkaniem; termin do 15 listopada. — Sąd krajowy w Krakowie na dwie posady dozorców więzień z poborami 1040 K. i mundurem; termin do 31 b. m

Pomnik Chopina w Paryżu. Na dzień 17 b. m. naznaczono termin odsłonięcia pomnika Chopina w ogrodzie Luksemburskim. Dotychczas ustawiono już podstawę, na której wznosić się będzie znakomite popiersie mistrza, dłuta sławnego rzeźbiarza Dubois.

Morderstwo w wielkim świecie. Z Petersburga donoszą: Ogromne wrażenie tu wywołało zabicie w Carskiem Siole własnej siostry przez żonę jednego z zamieszkałych tu członków ciała dyplomatycznego, baronowę W. Zabitą pochowano w niedzielę 23 września na cmentarzu katolickim. Dramat ten zdarzył się 21 września i do tej pory nie odgadnięto rzeczywistych pobudek zbrodni. Mówią, że była ona wywołana zazdrością, ale obudzoną nie z powodu stosunków zabitej do męża morderczyni, która jest kobietą zupełnie młodą, ma bowiem dopiero lat dwadzieścia trzy, ofiara zaś o pięć lat od niej młodsza, była podobno bardzo ładną. Baronowę W. zaraz po spełnieniu zbrodni aresztowano i przez czas śledztwa będzie ona trzymana w więzieniu.

Sztuczny węgiel. Wobec aktualnej od dłuższego czasu kwestyi drożyzny węgla, nie od rzeczy będzie podać wiadomość o wynalazku, który w Niemczech zwłaszcza budzi niemałe zainteresowanie, a który podaje sposób sztucznego wytwarzania czarnego dyamentu, podbijanego ciągle w cenie przez nienasyconych baronów węglowych. Wynalazcą jest zwykły robotnik, niejaki Montag, zatrudniony w pewnej fabryce aniliny i sody pod Mannheimem. Udało mu się przez domieszkę pewnych chemikaliów do torfu (skład ich jest dotychczas jego tajemnicą), uzyskać materyał opałowy, podobny do sztucznego węgla kamiennego, a bardzo przytem wydatny. Rozmaici kapitaliści niemieccy objawiali ochotę sfinansowania tego wynalazku, Montag wszakże, nie chcąc pomysłu swego sprzedać za pieniądze stosunkowo tanie — ofiarowano mu posadę dyrektora z płacą 12.000 marek rocznie i 2% z czystego zysku — związał się tylko z sekretarzem mannheimskiej izby handlowej Sehringiem w spółkę prywatną, która o własnej sile przystąpiła do produkcyi węgla torfowego.

Zakupiono w tym celu na razie czterdzieści morgów torfu pod miastem, zastrzegając sobie nadto prawo kupna dalszych dwustu morgów. Jak donosi *Frankfurter Zeitung*, na podstawie wiarogodnych informacyi, fabryka już się buduje i wkrótce będzie puszczona w ruch, obliczona na paruset robotników i na produkcyę około 600 centnarów węgla dziennie. Świadkowie naoczni próbnego opalania węglem sztucznym podziwiają jego nadzwyczajną wydatność i siłę wytwarzanego ciepła. Węgiel torfowy pali się jasnym płomieniem, rozżarza piec w krótkim czasie i nie pozostawia po sobie, oprócz niewielkiej ilości białawego popiołu, żadnych zresztą odpadków. Fabrykacya tego paliwa odbywa się przez suszenie torfu świeżo wydobytego, rozcieranie go maszynami na miał i mięszanie z chemikaliami wynalazku Montaga. Tak uzyskaną masę prasują potem w formie cegiełek i sprzedają jako brykiety. Węgiel torfowy ma barwę świecącą czarno-brunatną, zbliżoną do koloru węgla brunatnego. Centnar takiego węgla sztucznego kosztuje na razie około 50 centów.

List otwarty do sułtana. Niemałego hałasu narobił w Madrycie list otwarty tamecznego posła tureckiego Izzeda Fuada Paszy do sułtana, zawierający różne ciężkie skargi i wyrzuty. List ów brzmi tak:

„Ponieważ na wszystkie moje depesze i listy, zawierające słuszne skargi, nie otrzymuję żadnej odpowiedzi, posługuję się otwartym listem, aby złamać to milczenie. Uginam się pod ciężarem niesprawiedliwości, pozbawiony jestem opieki prawnej, a ponieważ wskutek małżeństwa mojej matki z niewiernym, dobra moje są zagrabione, jestem zrujnowany. Kiedym był przepowiedział i zganił rzeź w Armenii, posłano mnie na wygnanie do Aleppo, a tam z poduszczenia szpiegów dom mój musiał przez 2 tygodnie wytrzymać formalne oblężenie żołdactwa. Po moim powrocie do Konstantynopola skonfiskowano moje dzieła jako szkodliwe, między niemi tłómaczenie „Tartarina" Daudeta, któreby mi niewątpliwie dało jakiś dochód. Od kiedy jestem w Hiszpanii, mam ciągłe spory z ministrem finansów, który mi nie wypłaca mojej gaży poselskiej, a mój personal nie otrzymuje już od 6 miesięcy zapłaty i przymiera z głodu. Gmach poselstwa jest w opłakanej sytuacyi, a niewierni oblęgają jego bramy. Codziennie upomina się firma pogrzebowa Garrouste o nieuiszczone jeszcze koszta pogrzebu mego poprzednika, który umarł przed 11-tu miesiącami. Uspokajam ją tem, że się te koszta wkrótce zapłaci razem z kosztami mojego pogrzebu — lecz mi nie wierzą.

A więc N. Panie, zamiast mi robić wyrzuty za to, że wniosłem raport o potrzebie koniecznych a przez naiwną Europę jeszcze wciąż oczekiwanych reform w Turcyi i o karygodnem zaniedbaniu fortyfikacyi Konstantynopola, lepiej uczynisz, jeżeli wyrównasz mój rachunek i każesz mi zwrócić moje dobra. Przypomnij sobie zasługi moje podczas 30-letniej służby wojskowej, pojedynek za Waszą Cesarską Mość, dwie kampanie odbyte i daj mi dymisyę. Jeżelim sądził, że za 5-letnie wygnanie znajdę tu rekompensatę, to był to sen naiwny i tak samo mylny, jak mylnym snem jest to, że ja tu gram rolę posła. Po prostu przeniesiono mnie z Syryi do Madrytu. Aby ta moja dziesiąta depesza do Waszej Cesarskiej Mości uniknęła cenzury jego otoczenia, drukuję ją w dziennikach. Proszę, niech mi będzie wolno schronić się w cieniu Waszej Cesarskiej Mości, proszę także moję misyę tutaj uważać za skończoną i odwołać mnie. Najpokorniejszy poddany Waszej Cesarskiej Mości.

Generał dywizyi *Issed Fuad*".

Bodaj to być posłem tureckim!

Ażiotaż biletami teatralnymi powinien być zaraz w zarodku stłumiony, gdyż nie na to gmina i kraj dały milionowe fundusze na budowę nowego gmachu teatralnego, ażeby kilku spekulantów robiło interesa na wykupywaniu biletów wstępu i sprzedawaniu ich następnie po droższej cenie. Z zadowoleniem skonstatować możemy, że policya zwróciła już uwagę na te gorszące praktyki i wczoraj aresztowała pewne rude indywiduum, handlujące biletami, których w kasie nie było można dostać za żadną cenę. Radzimy tylko policyi, aby nie ustawała w gorliwości i wytępiła tę plagę. Wszystko wskazuje na to, że zorganizowała się tu formalna szajka ażioterów, która zamierza w kawiarni sąsiedniej prowadzić swe dla członków tej szajki wprawdzie bardzo zyskowne, ale dla publiczności wielce krzywdzące interesa. Dyrekcya teatru zaś powinna polecić kasyerowi czy też kasyerce, aby zachowywali pewną ostrożność i nie sprzedawali biletów hurtem indywiduom, o których dobrze wiedzą, że dla siebie ani dla swych rodzin ich nie potrzebują. Nie trzeba być przecież wielkim psychologiem, aby zrozumieć, że jeżeli przyjdzie jakiś kelner lub coś podobnego i żąda rozmaitych biletów za kilkaset guldenów, to jest tu w grze brzydka spekulacya. Takim ludziom nie powinno się sprzedawać biletów.

Wykopaliska. Bardzo ważnego dla badaczy starożytnej historyi rodzaju ludzkiego odkrycia dokonała wyprawa naukowa, wysłana przez uniwersytet w Pensylwanii na starożytne terytoryum „niewoli babilońskiej" żydów, Nipur. Odnaleziono tam ogromną bibliotekę narodową babilońską w świątyni Baala, która na 2280 lat przed Chr. doszczętnie przez Elamitów zburzoną została. Dowódzca wyprawy, profesor Hilprecht, po rozpoczęciu robót, z powodu upałów miejscowych wyjechał do Konstantynopola i osobiście opowiadał o dokonanych odkryciach. Podług niego, podczas trzech miesięcy odnaleziono 17.200 tablic z pismem klinowatem treści historycznej i naukowej. Traktowały one mitologię, gramatykę, matematykę i inne gałęzie nauki. Tablice te były przymocowane na ścianach biblioteki. Jest mniemanie, iż będzie ich do 150.000. Odcyfrowanie ich napisów da zadziwiające szczegóły o starożytnej historyi Babilonu. Wyprawa przerwała obecnie pracę w bibliotece, ażeby odkopać mury okalające Nipur. W głębokości 70 stóp natrafiono na najstarszy odłam muru z czasów króla Sargona (3800 przed Chrystusem). Znaleziono w różnych załamach liczne oręże i inne narzędzia wojenne. Natrafiono również na ogromny pałac, mający frontu 600 stóp, który miał być podobno mieszkaniem starożytnych arcykapłanów; znaleziono tam również tablice gliniane i statuetki z najstarożytniejszych czasów.

Wspaniały posąg marmurowy Apollina, odnaleziono w Atenach. Policya miejscowa odebrała go przemytnikom, którzy, odkupiwszy posąg od chłopa za 600 drachm, zamierzali go wywieźć za granicę; chłop ten zaś wykopał go na swoim gruncie. Zdaniem inspektora generalnego starożytności greckich, p. Kravadia, posąg pochodzi z V-go wieku przed Narodzeniem Chrystusa, a więc z pierwszego rozkwitu sztuki greckiej. Dotychczas istniało pięć takich posągów Apollina, z których jeden jest w Monachium, a reszta w muzeum ateńskiem. Pan Kravadia twierdzi, że znaleziony obecnie przewyższa tamte wartością artystyczną i archeologiczną.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: A. Hubicka z Ożydowa 10 K., J. Malkowska z Załoziec 8 K., szkoła w Niżniowie 8 K., rodzina A. S. z Jasła 5 K., Florentyna Neumanowa z Gorlic (z prośbą o spełnienie gorących życzeń) 4 K., Rosnerowa z Gorlic (z prośbą o zdrowie) 4 K., Niusia, Jańcia, Lila i H. S. ze Lwowa z prośbą o zdrowie dla całej rodziny 4 K., Michał Zapałowicz z Wadowic 4 K., Wilhelmina Wiśniowska z Wadowic 2 K., W. W. z Tłumacza 2 K., Jan Krakowski z Mikuliczyna 2 K., Jurek O. z Romanówki (z prośbą o zdrowie) 2 K., Klementyna Huchro ze Schodnicy 1 K., T. F. ze Stanisławowa 1 K., Wiktorya Radwan służąca z Wadowic 1 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **2.706 K. 71 groszy** i dukat złoty z Matką Boską.

Prócz tego nadesłał Jurek O. z Romanówki 2 K. dla ubogich według własnego uznania. Przeznaczyliśmy je dla ubogiej litewskiej rodziny. Razem z poprzedniemi: **55 K. 68 gr.**

Zmarli. W Stanisławowie Józef Bittner, profesor szkoły realnej, lat 59. — We Lwowie Florentyna z Bełdowskich Niżałowska, wdowa po dyrektorze urzędów pomocniczych sądu krajowego.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +8, w poł. +12 R. Bar. 772. Podnosi się. Pogoda.

Zachowanie formy przyzwoitości.

— Przypuściwszy, iżbym panią, panno Emilio, pocałował — cóżby pani zrobiła?

— Krzyczałabym.

— Nikt jednak nie słyszałby pani.

— Wiem o tem.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek 5-go października: Inauguracyjne przedstawienie; po raz 1szy „Baśń nocy Świętojańskiej", prolog na otwarcie teatru we Lwowie przez Jana Kasprowicza z muzyką Seweryna Bersona; nastąpi „Odludki i poeta", komedya w 1 akcie Al. hr. Fredry, ojca; zakończy po raz 1-szy „Janek", opera w 2 aktach Władysława Żeleńskiego, słowa Ludomiła Germana. Początek przedstawienia o godzinie 7-mej. W sobotę i w niedzielę zupełnie ten sam program.

Repertuar teatru ruskiego w sali Gwiazdy przy ul. Franciszkańskiej. W sobotę 6go b. m. przedostatnie przedstawienie „Serbyn," dram. hist. w 5 a. Tobilewicza (nowość). W niedzielę 7 b. m. ostatnie przedstawienie „Wychowaniec," kom. w 4 a. ze śpiewami i tańcami Janczuka. Pocz. o 7-mej. Bilety wcześniej nabywać można w Nar. Torhowli i w Tow. Ruska Besida, Rynek l. 10.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Stosownie do zapowiedzi odbyło się wczoraj wieczorem inauguracyjne przedstawienie w nowym miejskim teatrze. Równocześnie z rozpoczęciem tego przedstawienia nadeszła pierwsza z tych chwil, w których nowy przybytek sztuki dramatycznej miał się publiczności ukazać w pełnym, właściwym sobie blasku. Wieczorem podczas przedstawienia wchodzi życie do gmachu teatralnego i z wrażenia tych chwil wieczornych można jedynie sprawiedliwie go sądzić. To też nowemu gmachowi należą się pierwsze słowa oceny.

Już z zewnątrz, gdy około godziny 6-tej zaświecono latarnie dokoła gmachu, a wszystkie jego okna zajaśniały światłem elektrycznem, przedstawiał się on w całem tego słowa znaczeniu korzystnie. Wielka budowla, oświetlona silnie od dołu, a cieniejąca w miarę ubytku światła ku górze, pokrajana harmonijnie cieniami, odpowiednio do załomów linij architektonicznych, stała się jakąś bardziej strzelistą, niż się za dnia wydawała. Ciężary, nagromadzone na górnych kondygnacyach gmachu, niknęły w mroku, przestały go przygniatać, a umieszczona na szczycie kopuły gwiazda elektryczna tkwiła jakby w powietrzu nad białością oświetlonych od dołu płaszczyzn frontu i widocznych części ścian bocznych.

Jeszcze okazalej przedstawiało się wnętrze. Najprzód białe ściany westybulu, a potem różnokolorowe marmury, złocenia i malowidła klatki schodowej olśniewały w nowym blasku w rzęsistem oświetleniu elektrycznem. Ale najwspanialej wyglądała widownia, tonąca niemal w blaskach mnóstwa lampek elektrycznych, umieszczonych równomiernie po wszystkich piętrach i prześlicznego złoconego kosza u stropu widowni. W tem oświetleniu dopiero w całej okazałości wystąpiły białe i złocone rzeźby i kamee na przodach lóż, karyatydy i słupy podtrzymujące balkony, rzeźby na proscenium i malowidła w niem i na stropie, i ciemno-czerwone głębie lóż i obić. Wszystko to nowiutkie i czyste, jarzyło się formalnie, i tak chwytało za oczy, że niepozwalało zatrzymać wzroku na żadnym szczególe, pozostawiając tylko ogólne wrażenie olśniewającego przepychu, wdzięku.

Tę śliczną salę zapełniła od dołu do góry publiczność dystyngowana — panie prawie w strojach balowych, panowie przeważnie we frakach, chociaż były także kontusze.

Gdy podniosła się kurtyna żelazna, pokryta widokiem Lwowa ze złotymi sztachetami na pierwszym planie widoku, potem druga kurtyna, naśladująca czerwoną zasłonę, ozdobioną u dołu szeroką zielono-złotym haftem, a w końcu po wygłoszeniu prologu przez p. Wysockiego, rozsunęła się w dwie strony czerwona pluszowa kotara, ujrzała publiczność wnętrze sceny z przecudownym po prostu górskim krajobrazem. Otwór sceny wyglądał wczoraj naprawdę jak olbrzymie okno ze złoconymi ramami, poza którymi roztaczała się czarodziejsko daleka głąb skalistych złomów, zakończonych na horyzoncie grzbietem gór ośnieżonych. Krajobraz ten przez cały prawie czas pierwszego punktu programu przedstawienia t. j. „Baśni nocy świętojańskiej" Kasprowicza, tonął w tajemniczym półmroku, rozświecanym chwilowo błyskawicami. Dopiero pod koniec „Baśni" nastaje dzień i w tem dopiero podziwiać można doskonałość, z jaką funkcyonuje mechanizm dekoracyjny na nowej scenie.

[illegible] dopiero te ocenić można całą artystyczną wartość dekoracyi. Tak w „Baśni", jako też i w „Janku" kulisy boczne malowane i ustawione są tak, że w miarę oddalania się od widza w głąb, oddalają się nietylko o tyle, o ile rzeczywiście stoją jedna za drugą, lecz także pod względem rysunku i kolorytu, który drobnieje i mętnieje w liniach i plamach. Tem na pierwszym planie jest wyraźny, niemal do najdrobniejszych szczegółów, potem staje się coraz bardziej [illegible], szczegóły drobne się gubią, i rozróżniać się dają tylko większe zwarte grupy przedmiotów, aż gdzieś już bardzo daleko zlewają się [illegible] świetnie na tylnej dekoracyi. Dzięki temu sztucznemu potęgowaniu perspektywy złudzenie staje się bardzo wielkiem, a wzmagają je jeszcze takie szczegóły, jak np. szmer wodospadu z prawdziwą wodą, spadającą z wysokiej skały po głazach, doskonale naśladowane grzmoty, błyskawice, szmer deszczu, szum wichru itp.

Akustyka w nowym teatrze jest świetna. Głos dostaje się ze sceny pełno do wszystkich zakątków widowni i to zarówno w dyalogu jak w śpiewie i w muzyce orkiestralnej. Przytem ma nowa scena to jeszcze właściwość, że gdy aktor zwróci się trochę i mówi ku scenie, głos jego nabiera jak gdyby jakiegoś echowego brzmienia i potężnieje nadzwyczaj. Wentylacya w całym gmachu jest świetna, czego dowodem, iż wczoraj, pomimo szczelnego zapełnienia widowni, było ciągle dość świeże powietrze. Wreszcie, mówiąc o gmachu, wspomnieć należy o przepysznym [illegible] roztacza się na [illegible] oświetlonej rzęsiście ulicy Karola Ludwika. Patrzącemu stamtąd na miasto, wydaje się, jak gdyby się było nie we Lwowie, lecz w jakiemś wielkiem, wspaniałem mieście.

W takiem to otoczeniu i w takich warunkach odegrano wczoraj na inauguracyę gmachu „Baśń nocy świętojańskiej" Kasprowicza, „Odludków i poetę" Fredry i „Janka" Żeleńskiego. Kasprowicz reprezentował młodych pisarzy, Fredro tradycye dramatu polskiego, a Żeleński współczesną muzykę. Zadaniem „Baśni" [illegible] w szeregu postaci sztukę dramatyczną. W tym celu wybrał on sobie noc świętojańską, w której skupił zjawiska z baśni i mitologii słowiańskiej. W ten świat, jakby w tło, wprowadził poeta przed widza postacie z dramatów, jak np. Fausta, Hamleta, Balladynę, Rozę Wenedę, Króla Lira wdowę z „Balladyny", wojewodę i wojewodzinę z „Mazepy" etc. etc. Poznać można było te osoby po słowach i zdaniach, które je najsilniej charakteryzują w owych dramatach. Takie zdania, jak „Być albo nie być", „Przestudyowałem i teologię i prawo i medycynę", oraz wybuchy trwogi na widok krwi, wyrzuty wyprzedzonego przez córki ojca lub matki dawały do zrozumienia, co która osoba w danej chwili oznacza. Zdania te i sentencye wplecione były organicznie w dyalog. Po za tem nie troszczył się już autor o wyrazistość postaci. Zaznaczał je tylko — tak, jak się pojawiają one w sennem marzeniu. Podobnie też jak we śnie zmieniały się niektóre postacie, albo jedna przybierała rolę drugiej. Np. pani Marcello była z kolei Ofelią, Balladyną, Lady Macbeth itd. Tak w zmierzchu nocy świętojańskiej i majaczenia snu przesunęły się widmowo postacie z dawnych dramatów. Potem nastał świt, a z nim zapowiedź dalszego nowego życia w sferze sztuki — i więcej jak sztuki. Oto jest treść i myśl przewodnia „Baśni".

Wykonania jej, jak i dwóch dalszych punktów programu nie będziemy rozbierać. Zbyt tam wiele szczegółów i nowych ludzi, aby można było wszystko to ogarnąć od razu. Rozbiór „Odludków" i „Janka" odkładamy sobie do dalszych sprawozdań, tu jeno pobieżnie zaznaczamy, że wszyscy artyści grali i śpiewali znakomicie, a w „Janku" witamy nowe, wielkie dzieło mistrza Żeleńskiego. Tu ograniczymy się jedynie na stwierdzeniu, że wykonanie „Baśni" było znakomite. Prym w niej wiedli pani Marcello w roli „obłąkanej" a p. Tarasiewicz w roli Wojtka, pani Bednarzewska zaś jako „panna leśna". Wykonanie muzycznej części „Baśni" wypadło równie dobrze. Panna Mrozowska, także jedna z „panien leśnych" ładnym, dużym głosem odśpiewała swą piosnkę, a chóry trzymały się i cieniowały wraz z orkiestrą tak, jakeśmy już bardzo dawno nie słyszeli we Lwowie. W ogóle sceny zbiorowe i ansamble wskazują o szczególniejszej opiece reżyseryi. Ruch jest na scenie nieustanny, a przytem, co jest rzeczą niezmiernie trudną, umiano tak powiązać epizody, tak przechodzić ze zjawisk do zjawiska, że sen nie został ani razu przerwany żadnym, grubo realnym epizodem. Tę staranność zauważyliśmy i w „Janku", gdzie np. balet nie odrywa się od akcyi, jak to dawniej się działo, lecz nieznacznie z niej się wysuwa. Chór śpiewa, rusza się i zwolna ruch ten wzmaga się, aż zamienia się w taniec.

Jednem słowem, ogólne wrażenie przedstawienia co do jego wykonania było takie, se spodziewać się można, iż, gdy dalej tak pójdzie sztuka dramatyczna, odpowie pod względem swojej wewnętrznej wartości przepychowi ram, jakie jej dano w nowym gmachu.

S. W.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 3 października.

(Z.) Pomimo uroczystego święta żydowskiego ruch na giełdzie był dziś stosunkowo dość znaczny, a tendencya targu nie pozostawiała nic do życzenia. Oto np. zwyżki w niektórych akcyach bankowych, jak w kredytach, wynoszą przeszło 5 koron, alpiny podniosły się o 5½, czeskie górnicze o 15, praskie żelazne o 21, Rima-Murany o 6 koron, także kolejowe akcye z wyjątkiem jedynie akcyj kolei północnej wyszły z obrotów dzisiejszych z wyższymi kursami. Równie przyjazną, jak u nas, była także tendencya targu berlińskiego. Eskont prywatny obniżył się tam dziś poniżej 4%, co przypisują po części temu, że z Ameryki napływa dużo gotówki za bony skarbowe ostatniej pożyczki niemieckiej, zakupione przez Amerykanów, tudzież temu, że kupon październikowy i termin płatności czynszów za mieszkania w Berlinie wywołują także duży napływ gotówki. Wymiana depesz między cesarzem chińskim a cesarzem niemieckim wywołuje na wszystkich giełdach bardzo dobre wrażenie i powszechnie przeważa zdanie, że rokowania pokojowe mogą teraz pójść gładziej. Natomiast co do konjunktur przemysłu górniczego w Niemczech przyniósł dzień dzisiejszy nowe niepomyślne wieści. Oto niektóre przedsiębiorstwa górnicze i hutnicze chwytają się ostatecznego środka, t. j. redukcyi płac robotników. Jak donosi socyalistyczny *Vorwärts*, początek w tym względzie miał dać Krupp, obniżając robotnikom w swych kopalniach węgla płacę o 10 do 20%, a mianowicie o 10% tym, którzy płatni są na dniówkę, a 20% tym, którzy robią na akord. Zdumiewa powszechnie to, że właśnie robotnikom węglowym obcięto płacę, skoro jak od kilku miesięcy uporczywie zapewniają organy właścicieli kopalń zapotrzebowanie węgla jest tak olbrzymie, że nastarczyć mu nie można i straszą zupełnym brakiem węgla podczas zimy. Oprócz Kruppa obniżyć miał płace robotnikom (o 5%) także hoerderski związek hutniczy, a fabryki blachy w Siegerlandzie zawiesiły zupełnie ruch na ośm dni dla braku roboty. Opowiadano dziś w Berlinie, że kilka wielkich banków niemieckich złożyło fundusz 25 milionów marek na podtrzymywanie kursu papierów górniczych.— W Paryżu spadły dziś bardzo dotkliwie rozmaite walory wystawowe, tudzież akcye przedsiębiorstwa omnibusów, co wywołało tem większe wrażenie, że mnóstwo tych papierów znajduje się w rękach mniej zamożnych wartw publiczności paryskiej. — W Londynie była zniżka, gdyż obawiają się tam podwyższenia stopy procentowej przez bank angielski.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 652·50, węgierskie 663·00, Anglobanki 272·00, Uniony 539·00, Bankvereiny 481·00, Länderbanki 413·00, Ludwiki 422·50, Czerniowieckie 528·00, Elbethale 462·00, Renta papierowa 96·95, srebrna 96·65, austryacka złota 114·80, austr. renta wal. kor. 97·05, węgierska złota 113·75, węgierska renta wal. kor. 90·60, dukat 11·47, 20-franków. 19·28—, 20-markówka 23·65, ruble 2·55½.

§ **Losowanie.** Przy XIV losowaniu obligacyj pierwszeństwa pierwszej węgiersko-galicyjskiej kolei żelaznej z emisyi 1887, odbytem w obecności notaryusza dnia 1 bm., wylosowano przez ciągnienie seryi numera od 1001 do włącznie 1252, t. j. 252 sztuk. Wypłata kwoty nominalnej tych wylosowanych obligacyj pierwszeństwa emisyi 1887 nastąpi począwszy od dnia 1 stycznia 1901 za zwrotem oryginalnych obligacyi wraz z wszystkimi, po tym terminie płatnymi kuponami i z talonem, należącymi do wylosowanej obligacyi; z dniem 1 stycznia 1901 ustaje dalsze oprocentowanie tych obligacyj i dlatego wartość kuponów brakujących, płatnych po terminie wzmiankowanym, będzie przy wypłacie kwoty nominalnej potrącona.

Z dawniejszych losowań nie zgłoszono do wypłaty dotychczas numerów: 14.552, 15.061, włącznie do 15.071, 15.082 włącznie do 15.085 37.167, 37.168, 37.169, 45.658, 54.092, 54.111 włącznie do usive 54.130, 55.011, 55.012, 55.013, 60.626 włącznie do 60.640.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 5 października. Ze wszystkich części monarchii nadchodzą wiadomości o uroczystym obchodzie imienin Cesarza przez solenne nabożeństwa odprawiane w obecności przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych, młodzieży szkolnej i licznych zastępów publiczności. W Czerniowcach urządziła Rada miejska wspólnie z dyrekcyami szkół z okazyi 70-tej rocznicy urodzin cesarskich pochód hołdowniczy młodzieży szkolnej.

Budapeszt 5 października. Dziennik urzędowy ogłasza rozporządzenie w sprawie zakazu przewozu przez terytoryum węgierskie broni i amunicyi przeznaczonej do Chin.

Budapeszt 5 października. (Stan zasiewów z końcem września.) Wskutek posuchy orka i wysiewy utrudnione, w niektórych okolicach całkiem niemożliwe. Szerzy się plaga myszy i owadów. Wcześnie posiane żyto dobrze kiełkuje, późno posiane zaś, równie jak jęczmień ozimy, licho. Kukurydza przeważnie dojrzała, rezultat mierny. Ziemniaki zadowalające. Buraki cukrowe ilościowo słabe, jakościowo bardzo dobre.

Bar-le-Duc (w dep. Meuse, w północno-wschodniej części Francyi) 5 października. Z powodu polemiki dziennikarskiej, odbył się pojedynek między deputowanym nacyonalistą Fenette a radnym miejskim Marlier. Ten ostatni został zabity.

Petersburg 5 października. Do *Nowego Wremienia* donoszą z Warszawy: Dnia 1 października wieczorem spadł w bliskości Brześcia kujawskiego (w gub. warszawskiej) balon, który 30 z. m. wzniósł się w Paryżu. Balonem tym jechał p. de Lavaux, który przybył zupełnie zdrów.

Rzym 5 października. Papież w towarzystwie kilku kardynałów i 20 biskupów udał się wczoraj do kościoła św. Piotra, gdzie udzielił błogosławieństwa pielgrzymom ze Szwajcaryi, Hiszpanii, Argentyny i wielu prowincyj włoskich w liczbie około 20.000.

Bukareszt 5 października. Nadzwyczajną sesyę parlamentu zwołano na 8 b. m.

Bloemfontein 5 października. Dnia 29 z. m. stoczyli Anglicy koło Dewetsdorp potyczkę z komendą boerską; jak się zdaje, była to część wojsk Deweta. Boerzy zostali pobici.

Petersburg 5 października. Jak donoszą z Baku, wybuchł w kopalni nafty Bibi-ejbat groźny pożar, który wyrządził szkody na 200.000 rubli. Także w Sabun-czaku pożar zniszczył 103 studzien naftowych.

Bruksela 5 października. Agencye Havasa i Reutera upoważnione są do oświadczenia, że pogłoski, jakoby do Brukseli przybyło trzech anarchistów z zamiarem wykonania zamachu na księcia Alberta, są zmyślone.

Rzym 5 października. Wczoraj dano znać policyi włoskiej o kradzieży w Watykanie. Podług dotychczasowych dochodzeń, skradziono 357.310 lir w papierach amerykańskich i włoskich. Zapewniają, że wpadnięto już na trop sprawców. Kardynał Rampolla zarządził, by natychmiast po przychwyceniu sprawców donieść o tem policyi.

Londyn 5 października. Wybrano 248 kandydatów ministeryalnych, 57 liberalnych, 45 Irlandczyków.

Londyn 5 października. Do dziś wybrano: 280 kandydatów rządowych, 72. liberalnych, a 45 Irlandczyków. Rządowcy zyskali 21 mandatów, opozycya 14.

Petersburg 5 października. Ekspedycya podbiegunowa Borysowa, która wyruszyła 13 sierpnia br. na Morze Karyjskie, zamierza tam przezimować, a na przyszłą wiosnę uda się przez tzw. drogę Matuszkina ku biegunowi północnemu.

Poznań 5 października. Umarł tu znany przywódzca hakatystów Hansemann, przeżywszy lat 38.

Wypadki w Chinach.

Tientsin 5 października. Między Tangczang a Szukszwang przyszło do utarczki; kilku Rosyan i Chińczyków poległo, wielu jest rannych.

Nowy Jork 5 października. Depesza z Taku z dnia 1 bm. donosi, że jutro odejdą trzy pułki angielski jako załoga do Szanhajkwan i Czungsuczang; wezmą one także w posiadanie kolej żelazną.

Hongkong 5 października. W dystrykcie Tungsung wzmagają się rabunki. Wrzekomo wspiera rozbójników wojsko chińskie. — Dwie brygady indyjskie wysłano na północ, reszta udaje się do Taku. — W Kantonie panuje spokój.

Tientsin 5 października. Onegdaj przybyli tu posłowie rosyjski i belgijski.

Podług wiadomości z autentycznego źródła chińskiego, cesarzowa nakazała najwyższym urzędnikom, ażeby oddali honory pośmiertne zwłokom Kettelera, i zarządziła wzniesienie świątyni ku uczczeniu pamięci zamordowanego. Ks. Tuan, ks. Lanyi, trzej inni książęta i Kangyi, stracili swe urzędy i godności, prócz tego mają jeszcze być zdegradowani Tungfuhsiang oraz wszyscy, którzy wzięli udział w ruchu bokserskim.

Wiedeń 5 października. *Wiener Abendpost* donosi, że austro-węgierska eskadra w Azyi wschodniej liczy ogółem 1620 żołnierzy. Od przybycia hr. Waldersee do Chin wojska te są pod jego dowództwem.

Naczelna komenda austro-węgierskiej eskadry donosi, że wojska sprzymierzone zajęły 3 forty południowe portu Szanhai-Kwan, dworzec i 3 sąsiednie forty. Przy obsadzeniu dworca i 2 fortów czynni byli żołnierze austryackiej marynarki.

Nowy Jork 5 października. Z Tientsinu donoszą: Generał Chaffee i rosyjski dowódzca zawiadomili hr. Waldersee formalnie o cofnięciu wojsk rosyjskich i amerykańskich z Pekinu. Niemcy i Anglia wysadzają tymczasem na ląd coraz nowe wojska, przeznaczone do Pekinu. Obawiają się, że przy wyprawie do Paotingfu przyjdzie do zaciętej walki z bokserami.

Berlin 5 października. Do „Biura Wolfa" donoszą z Waszyngtonu, że nic nie wiadomo o rzekomej propozycyi Francyi w sprawie chińskiej.

To samo biuro donosi: Cesarz chiński kazał doręczyć mocarstwom edykt z 25 września, w którym zarządza ukaranie całego szeregu wyliczonych książąt i wielkich dostojników państwowych za popieranie bokserów. W przypuszczeniu, że edykt jest prawdziwy, rząd niemiecki zaproponował, aby mocarstwa porozumiewały się co do tego, by dyplomatyczni zastępcy w Chinach przedewszystkiem stwierdzili: 1) czy lista osób, podana w edykcie, jest zupełna i prawdziwa, 2) czy kary proponowane są odpowiednie, 3) w jaki sposób wykonanie kar ma nastąpić.

Dotychczasowe doniesienia o przyjęciu tej propozycyi przez mocarstwa pozwalają przypuszczać, że da się osiągnąć porozumienie.

Waszyngton 5 października. Sekretarz stanu Hay wystosował do posła niemieckiego notę, która wyraża się przychylnie o propozycyi niemieckiej w sprawie ukarania Chińczyków. Nota oświadcza, że Conger otrzymał odpowiednie instrukcye.

Rzym 5 października. Depesza z Szanhajkwan z daty 2 bm. donosi, że wskutek wezwania admirałów, Chińczycy opróżnili warownie. Bersaglieri (tyralierzy włoscy) obsadzili kilka fortów, przyczem zabili wielu Chińczyków, a wielu wzięli do niewoli. Wewnętrzne forty obsadzone są przez wojska międzynarodowe.

Waszyngton 5 października. Zastępca francuski wręczył sekretarzowi Hayowi sformułowaną propozyę rządu francuskiego w sprawie chińskiej. Propozycya ta uzyskała poparcie Rosyi. Odesłano ją Mac Kinleyowi do Kantonu w stanie Ohio, gdzie prezydent zabawi do poniedziałku.

Petersburg 5 października. Do sztabu generalnego donoszą: Dnia 22 września odbyła się zacięta walka pomiędzy kozakami a sześciuset Chińczykami koło Tun-gin-sin. Chińczycy mieli 7 zabitych i 16 rannych. Dla zapobieżenia dalszym rabunkom Chińczyków, porozmieszczano w całym okręgu oddziały wojskowe.

W Szi-czwan wybuchły niepokoje. Francuzi na zabranem w Szan-hai-kwan terytoryum budują baraki dla 2 batalionów piechoty i 2 bateryi. 8000 żołnierzy chińskich, którzy maszerowali wzdłuż kanału cesarskiego, połączyło się z wojskami cesarzowej-wdowy w miejscowości Szen-si.

Odessa 5 października. Na wynajętym przez ministerstwo wojny okręcie przewozowym angielskim, udał się do Azyi wschodniej batalion forteczny, utworzony z dwóch warszawskich pułków artyleryi fortecznej, nowogeorgiewskiego i brescikowskiego.

Londyn 5 października. Do *Timesu* donoszą z Szangaju 3 bm., że żołnierze marynarki niemieckiej zaatakowali 2000 bokserów. Bokserzy mieli 400 zabitych, straty Niemców są małe.

Do tego samego pisma donoszą z Hongkongu 3 bm., że 1000 żołnierzy chińskich wyruszyło z Kantonu, aby uśmierzyć powstanie w Weiczou.

Londyn 5 października. Jak donoszą do *Morningpost*, z Szantungu nadchodzą wiadomości o ponownych prześladowaniach chrześcijan.

Telegram z Szansi donosi, że gubernator tej prawincyi przeniesiony został na inne stanowisko.

Przyjechali dnia 5 października. Hr. J. Korytowski z Płotyczy. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. Hr. K. Mierzyńska i hr. E. Starzyński z Rosyi. Hr. K. Moszyński i książę Jabłonowski z Warszawy. Hr. M. Piniński z Koszyłowic. W. Niezabitowski z Łanek. T Delinowski z Czerniowiec. R. Moor z Budapesztu. W. Siemiginowski z Torskiego. R. Neufeld z Wiednia. K. Westmark z Lincu. W. Striberny z Norymbergi. M. Wiktor z Komarna. S. Białoskórski z Staj. Dr. J. Csillig z Tarnopola. P. Tyszkowski z Chownika. B. Bogusz z Stanisławowa. O. Sala z Wysocka.

Przyjechali dnia 5 października. Hr. Baworowski z Kopyczyniec. S. Wysocki i J. Federowicz z Krakowa. T. Leśniak z Wróblewic. S. Niezabitowski z Uherzec. S. Wybranowski z Kimirza. T. Bujnowski z Pilzna. Turowski z Tarnawy. H. Winkler z Wiednia. W. Bogusławski z Warszawy. Hr. M. Roudzki z Rosyi. V. Petit ze Stryja. V. Demayer z Brukseli. B. Rosenstok z Czernawki.

Przyjechali dnia 5 października. S. Zborowski z Rosyi. A. Jełowicki z Słochynia. S. Szostakowski z Rozdołu. K. Haas z Rzeszowa. J. Zborowski z Bełzca. R. Eschka z Schatzlor. F. A. hr. Breza z Witowic. F. K. Żaba i A. Schramek z Wiednia. L. Żabianka z Zbylowskiej Góry. T. Zagórska z Krakowa. L. Podhorski z Ros i. Z. Pusztafi z Budapesztu. M. Znamycka ze Stryja. M. Kemplicz z Podola.

Przyjechali dnia 5 października. P. J. Kowalewski z Rohatyna. Ks. Wł. Ilnicki z Jasionki. Ks. B. Mesek z Wańkowa. B. Koskowski, dyr. Z. Noskowski, M. Gawalewicz . P. Schnuk z Warszawy. P. Wrześniowski z Borszczowa. W. Wiśniewski z Szczawnicy. P. Leitner z Wiednia. Fr. Buchhold z Saazu. K. Kamieniczek z Paryża. St. Eminowicz z Żydaczowa. E. Nelson z Kopenhagi. Dr. Bednarski z N. Targu.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 5 października (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 421·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 529.00 do 536.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 634.00 do 644.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 480·— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.80 do 99.50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·00 do 91·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.70 do 93·40, 4 proc. los w 56 lat 89·80 do 90.50.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·10 do 95·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·60 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·50 do 100·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 90.00 do 90·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·00 do 88·70.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·50. Napoleondor 19·20 do 19·50. Rubel rosyjski papierowy 254·75 do 257.50. 100 marek niemieckich 118·00 do 118·60.

Wiedeń 5 października. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 25·75. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 45·80.

Berlin 5 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·55. Spirytus 50·40.

Paryż 5 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·02. Mąka („Fleur de Paris) 25·85.

Frankfurt 5 października. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 205·10. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 173·00. Laura 000·00.

Wiedeń 5 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 7·80—7·82, na wiosnę 7·25—7·26; żyto na jesień 7·65—7·66, na wiosnę 7·90—7·91; kukurudza na wrzesień-październik 6·70—6·75, na maj-czerwiec 5·38—5·39; owies na jesień 5·65—5·66, na wiosnę 5·85—5·86. Rzepak na wrzesień-październik 0·00—0·00, styczeń-luty 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 5 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·49—7·50, na kwiecień 7·97—7·98, żyto na październik 7·17—7·18, na kwiecień 7·42—7·43; owies na październik 5·26—5·27, na kwiecień 5·54—5·55; kukurudza na październik 0·00—0·00, na maj 1901 r. 5·08—5·09. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna dobra. Tendencya: pewna. Pogoda: pochmurno.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku
(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

(na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·21	—	Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów,
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmezö, Potutor, Chodorowa,
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna, i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	5·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5·55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	9·23	Janowa codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmezö
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)

(na dworzec „Podzamcze")

—	3·12	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	5·17	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy

Ze Lwowa do:

(z dworca głównego)

12·40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·25	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·13	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·48	Sokala i Rawy ruskiej
—		Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

—	6·48	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk
2·08	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·53	Tarnopola
—	11·23	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

46)

Prawdziwa miłość

POWIEŚĆ

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

XXXVI.

Sezon minął, modny świat rozprószył się, a Walerya Vivian złamana ciosem, jaki w nią ugodził tak nielitościwie, wyczekiwała rozwiązania parlamentu, jak oswobodzenia od najstraszniejszych katuszy. Rózia, już na tydzień przed wyjazdem Vivianów z miasta, pojechała do Arlington-Court, a Alfred z filuternem spojrzeniem na kuzynkę, podziękował sir Filipowi za udzielony mu kilkomiesięczny urlop i oświadczył, że wszelka miejscowość nie rozjaśniona słońcem obecności Waleryi, jest mu niemiłą.

— Słonce twoje zasłonięte jest ciemną chmurą — rzekła smutnie, a młody człowiek pochylił się i jak brat zcałował łzy, co zabłysły w jej cudnych oczach.

— Sir Filipie, powinieneś ją wyłajać i to zaraz.

— [illegible]e mi się, Alfredzie, że ja najmniej [p]otrafię — odparł Vivian całując ją z czułością w rękę i patrząc niespokojnym wzrokiem na piękną, młodą, a tak niewypowiedzianie smutną twarz. — Zostawię to doktorowi Harley, który zgniewa się na nią porządnie za to, że tak źle wygląda!

Nazajutrz opuścili Londyn. Dzień był gorący, sierpniowy, błękitu nieba nie mąciła najmniejsza chmurka, na zdobnych bogatą zielenią drzewach pokładły się złociste blaski, wieś strojna była w najpiękniejszą swą szatę.

— Ach, jak Arlington ślicznie wygląda! — zawołała Walerya, skoro tylko wieże starego pałacu zarysowały się na widnokręgu. — Jak ja do niego tęskniłam.

— I ja także — zauważył Alfred z westchnieniem, a Walerya uśmiechnęła się znacząco i rzuciła mu badawcze spojrzenie.

— Co to? — zawołoł znów Alfred, gdy powóz minąwszy bramę parkową, wjeżdżał na szeroką drogę, wiodącą do pałacu. — Co znaczy ta masa ludzi przed domem? Ciekawym, co się tam stało?

W chwilę później rozległy się głośne, przeciągłe okrzyki, a sir Filip spojrzawszy z niepokojem na żonę, rzekł:

— Zdaje mi się, że zebrała się cała nasza służba, wszyscy nasi dzierżawcy i włościanie.

— O, Filipie, ulituj się, każ zawrócić i zajechać inną stroną! — zawołało Walerya drżąca i blada jak chusta.

— Już zapóźno, moje dziecko, odwagi — szepnął sir Filip tuląc jej rękę w swojej dłoni.

Vivian nie omylił się. Wzdłuż trawników przed samym pałacem stali dzierżawcy i wieśniacy w odświętnych strojach i w miarę, jak powóz się zbliżał, okrzyki radosne stawały się coraz częstsze, a starzy i młodzi tłoczyli się do niego, chcąc gorącem powitaniem dać do poznania, że nie wierzyli w haniebną potwarz, rzucaną na ich młodą panią. Naraz Wilhelm zmuszony był zatrzymać konie, gdyż z pośród tłumu wysunęła się sędziwa staruszka, trzymająca w drżącej ręce wielki bukiet z białych lilii, róż i jaśminu i wręczając go wzruszonej do łez Waleryi, rzekła:

— Miłościwa pani! dziewczęta nasze zebrały dla ciebie te kwiaty, bo są one białe i czyste, jak ty, pani nasza. Błogosławiony dzień, w którym dziedzic wprowadził cię w te progi. Niech was Pan Bóg oboje ma w swojej opiece!

Po tej przemowie zabrzmiał znów przeciągły okrzyk: „niech żyją!“ — który zagłuszył słowa sir Filipa, dziękującego za tak serdeczne powitanie, tłum się rozprószył i powóz stanął po chwili przed szerokiemi schodami, na których doktorstwo Harley z Rózią i Ewerardem, przybyłym na wakacye jesienne, czekali z niecierpliwością.

Alfred pierwszy z rozpromienioną twarzą wbiegł na schody i z weselem w oku i uśmiechem szczęścia na ustach, witał czekających, a za nim wchodził zwolna sir Filip, prowadząc ostrożnie młodą żonę.

Doktor Harley przeraził się na widok zmiany, jaka zaszła w cudnej twarzy Waleryi i widząc, z jaką nieśmiałością i obawą zbliża się do nich, ze łzami w oczach pochwycił ją za obie ręce i rzekł serdecznie:

— Biedne dziecko!.... Potrzebujesz spokoju i wypoczynku.

— Gdzież ja teraz znajdę spokój? — zapytała Walerya z bolesną goryczą.

— Ojcze, proszę mi nie bałamucić mojej bogdanki! — zawołał w tej chwili Ewerard i z dawną zuchwałością objął Waleryę ramieniem i złożył pocałunek na jej bladem licu, rzucając przytem złośliwe spojrzenie na sir Filipa, który pogroził mu palcem i rzekł z uśmiechem:

— Ostrożnie, mój chłopcze... ona nie bardzo zdrowa — i, wziąwszy ją pod rękę, zaprowadził do jej pokojów, bo widział, że całe to serdeczne powitanie wieśniaków, służby i przyjaciół wyczerpało jej siły.

— Za kilka tygodni przyjdzie do siebie — rzekł dr. Harley po obiedzie do sir Filipa. — Martwi mnie bardzo, że ten straszny cios dotknął ją właśnie teraz.

Ciężka chmura zawisła na czole sir Filipa i odparł ponuro:

— Czas był prawdopodobnie wybrany umyślnie. Ale przysięgam na Boga, że nie zaznam spokoju dopóki nie zmiażdżę ręki, co ten zdradziecki cios wymierzyła.

— A więc pan wiesz czyja to ręka? — zapytał doktór po chwili milczenia.

— Wiem.

— Czy to...

— Ta sama, która przysłała szal — dokończył sir Filip.

* * *

W cierpliwem oczekiwaniu minął sierpień, minęły i pierwsze dni września, a pan Danvers nie dawał znaku życia. Pewnego wieczora wreszcie nadszedł list od niego z oznajmieniem, iż natrafił na ślad.

Tej samej nocy doktór Harley został nagle zawezwany do Arlington-Court'u.

XXXVII.

— Sir Filipie! Chłopiec! chłopiec! Spełniły się nasze najgorętsze życzenia!

Z temi słowami Rózia zarumieniona, rozradowana, bez tchu prawie, wpadła do biblioteki, gdzie sir Filip zaniepokojony chodził gorączkowym krokiem.

— A matka... moja żona... Czy nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo? — zapytał z pośpiechem, zatrzymując się przed Rózią.

— Nie, żadne. Tatko sam przyszedł mi to powiedzieć i wysłał mnie do pana. Walerya ma się stosunkowo zupełnie dobrze, tylko jest bardzo osłabiona; tatko kazał mi panu powiedzieć, żebyś był spokojny, a wszak pan wiesz, że ojczulek nie łudziłby pana.

— Czy widziałaś ją Róziu?

— Zdaleka i to przez chwilkę. Wyglądała jak najpiękniejszy posąg, leżąc cichutko, bez ruchu, na koronkowych poduszkach, a dziecina cudna! Ma zupełnie takie same czarne włosy, jak pan.

Sir Filip uśmiechnął się na te dziewczęce zachwyty, ale myśl jego była najwidoczniej w tej chwili jeszcze wyłącznie zajęta matką, nie zaś synem i spadkobiercą dumnego nazwiska, bo zapytał:

— Czy mogę ją zobaczyć?

— Zdaje mi się, że jeszcze nie; ale niech pan idzie do swojej garderoby, to będziesz pan tuż obok niej i tatko będzie mógł pana każdej chwili zawołać.

— Muszę najpierw pójść do Alfreda i powiedzieć mu, że Walerya ma się dobrze, bo pewien jestem, iż czuwa i czeka na wiadomości. A ty, panno Różo, idź spać, już trzecia godzina.

— A pan się nie położy?

— Nie, dziecko moje — odparł z poważnym, łagodnym uśmiechem. — Sen dalekim jest odemnie. Odprowadzę cię do twego pokoju.

Wraz z pierwszym brzaskiem jutrzenki ponad pagórkami i dolinami rozbrzmiał z wysokiej wieży pałacowej poważny dźwięk wielkiego dzwonu, który odzywał się tylko, oznajmiając narodziny, małżeństwo lub śmierć potomka Vivian'ów; i teraz też, gdy rozległ się dokoła sędziwy, kilkowiekowy, spiżowy głos, wszyscy wiedzieli, że przyszedł na świat spadkobierca świetnego rodu.

Lady Vivian, mimo wszystkich przejść i wstrząśnień moralnych nadspodziewanie prędko powracała do sił i zdrowia, a doktór Harley przyrzekł jej, że niebawem będzie mogła zejść do ogrodu, a nawet przejechać się powozem.

Pewnego poranka, sir Filip, wchodząc do garderoby żony, stanął w nawpół otwartych drzwiach przykuty do miejsca widokiem, jaki się przedstawił jego oczom.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław M

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza